

KONKRETY

nr 39

Tygodnik PZPR Legnica Rok XII
Nr 634 28 września 1984 r. 10 zł

Ale para szła w gwizdek...

Firma obciążona balastem uwarunkowań zewnętrznych i nie najlepszą sytuacją wewnętrzną przeżywała trudne chwile. Kładł się na tym także cień frywolnej polityki kadrowej. W ciągu czterech ostatnich lat zmieniło się czterech dyrektorów.

4

Spokojna dzielnica

Matka prosi, by porozmawiać z jej podrastającą córką, bo już ani prośby ani groźby nie skutkują, dziewczyna wraca do domu kiedy chce, nie słucha rodziców. — Nigdy nie odmawiam tego rodzaju prośbom — mówi dzielnicowy. — Ale jeżeli rodzice nie mają wpływu na dziecko, to cóż ja mogę? Straszyc?

5

Samotność wśród ludzi

Nauczyliśmy się podejrzliwie spoglądać na ludzi, do których przylgnęło miano „działacza”. Kojarzymy błyskawicznie: Co on z tego ma? Z drugiej jednak strony drzemią w nas, nawet nie uświadamiane, pokłady woli społecznego działania. Otworzyć tylko furtkę. No właśnie.

7

Dzień pierwszy

„Dołączyli nasze wagony i skierowali w stronę Głogowa. Gdy przyjechaliśmy do Głogowa strach nas obleciał. Jeden gruz, same zwaliska, nie widać było ani jednego całego domu... Nie wiedzieliśmy co robić dalej, ale z pomocą przyszedł żołnierz radziecki. Podszedł do wagonu i powiedział, że zaprowadzi nas do polskiej komendatury”.

10

Koń

Kiedy weszli do stajni szeryf zobaczył w boksie konia o dziwnych, jakby przerażonych oczach. Przed nim stała młoda kobieta. Jej wzrok wyrażał rozpacz. Była to Sherry Cale... O krok od niej stał Kirk Ratto z karabinem wycelowanym w konia i gotowym do strzału.

14

Wielka płyta na zagonach — str. 8-9

Gdy uwodził mężczyzna (1)

Prorok naszej religii seksualnej nazywa się Freud. Wierzymy w to co napisał o ludziach i ich życiu duchowym. Ale założmy, że jego teorie odnoszą się tylko do Europejczyków z kapitalistycznej klasy średniej z przełomu stulecia i że jego idee były słuszne tylko w tej epoce, a my nie mamy żadnego powodu, aby się z nimi utożsamiać. Jeśli opisana przez Freuda struktura osobowości jest wyłącznie lub częściowo zjawiskiem kulturowym, to byłoby z naszej strony przejawem najgorszego kolonializmu, gdybyśmy osądzali cudzoziemców na podstawie tych samych kryteriów.

Podglądy



Rys. Zbigniew Jujka

13

Fakty

● **PROBLEMY ROZWOJU DROBNEGO PRZEMYSŁU** były przedmiotem Plenum KW PZPR w Legnicy, które odbyło się 26 bm. w Akademii Rycerskiej. Obradom przewodniczył I sekretarz KW Jerzy Wilk. Uczestniczyli m.in.: Marek Holdakowski — kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR, Marcin Nurkowski — wiceminister Handlu, Wewnętrznego i Usług, Kazimierz Kunciewicz — wiceprezes CZSP oraz członkowie KC: Jan Osuch, Kazimierz Pieczajko, zastępca członka KC — Józef Tyszkiewicz i Daniela Buczkowska — członek CKR. Przedyskutowano możliwości uaktywnienia małych zakładów produkcyjnych w województwie legnickim w kierunku wzbogacenia rynku wewnętrznego. Podjęto stosowną uchwałę, w której m.in. zobowiązano instancje i organizacje partyjne do podjęcia wszelkich możliwych działań sprzyjających rozwojowi drobnej wytwórczości spółdzielczej i rzemieślniczej.

● **SITUACJĘ SPOŁECZNO-POLITYCZNĄ W LEGNICKIM** oceniono 25 bm. podczas posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Legnicy. Rozpatrzono plan rekrutacji do wojskowych szkół zawodowych na rok 1984/85. Przedstawione założenia zalecono do realizacji. Podczas obrad dokonano analizy stanu realizacji zadań remontowych i inwestycji komunalnych. W tym roku wyremontuje się w województwie 30 budynków, mieszkalnych i ponad 90 elewacji. Mówiono o konieczności przełamania trudności (środki finansowe, materiały), bowiem 57 procent starzych zasobów mieszkalnych wymaga remontów kapitalnych. WKO wysłuchał również informacji o stanie zaawansowania najpilniejszych inwestycji komunalnych, w tym o postępie realizacji zadania „wielka woda”. Wojewódzki Komitet Obrony przyjął do wiadomości informację przygotowaną przez administrację terenową o stanie przygotowań do okresu jesienno-zimowego z uwzględnieniem stanu zaopatrzenia załóg zakładów pracy i mieszkańców miast w ziemniaki, warzywa, opał oraz o stanie przygotowania służb komunalnych i komunikacji do zimy.

● **MARIA SAMBORSKA** — redaktor naczelny naszego tygodnika została wyróżniona Złotym Krzyżem Zasługi za wieloletnią pracę w dziennikarstwie. To wysokie odznaczenie zostało wręczone 21 bm. podczas uroczystości z okazji 40-lecia PRL, która odbyła się we wrocławskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Przybyli przedstawiciele wszystkich pionów Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”.

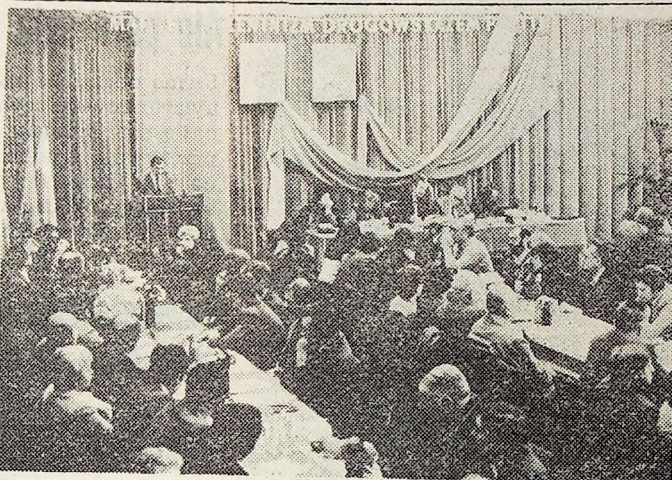


Afgańscy goście w Legnickim

Dwa dni przebywała w Legnickim delegacja Ludowej Republiki Afganistanu, na czele której stał zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu Mahmud Baryalai. 21 bm. afgańskich gości przywitał w gmachu KW PZPR, gdzie odbyło się spot-

kanie z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych województwa. Delegacja Afganistanu odwiedziła także kilka zakładów pracy naszego regionu. Przebywała m. in. wśród górników ZG „Polkowice” i walcowni miedzi „Cedynia” w Orsku.

(cz)



Fot. Janusz Budnicki

Inauguracja roku szkolenia partyjnego

Rozpoczęcie roku partyjnej oświaty odbyło się 20 bm. w Zakładowym Klubie Techniki i Racjonalizacji „Dolparkartu” w Chojnowie. Przybyli m. in. naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego, zastępca kierownika Wydziału Prasy, Radia i TV KC PZPR Stanisław Gieł i aktywiści partyjni województwa. Zasłużonym lektorom i agitolom wręczono odznaczenia regionalne, listy gratulacyjne i pamiątkowe medale. I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk stwierdził, że szczególnym obowiązkiem partii jest ciągle upowszechnianie marksizmu-leninizmu w podstawowych organizacjach partyjnych, a także wśród kandydatów wstępujących w szeregi PZPR. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że należy podwyższyć efektywność szkoleń ideologicznych, przede wszystkim poprzez lepsze ich przygotowanie organizacyjne i merytoryczne. Należy również dostosować metody szkolenia do środowisk odbiorców.

Edukacja partyjna odbywać się będzie głównie poprzez POP. Tematyka — skoncentruje się na węzłowych problemach programu i polityki PZPR. W Legnickim powstanie także sześć szkół aktywu robotniczego przy wielkich zakładach pracy: ZG „Polkowice”, HM „Legnica”, ZPD „Milana” i ZKIMR w Jaworze. Zajęcia odbywać się będą raz w miesiącu. W programie znajdują się takie dziedziny, jak: ekonomia polityczna, historia ruchu robotniczego i problematyka współczesna, stosunków międzynarodowych. Istotną formą szkoleń będą również w tym roku Wieczorowe Uniwersytety Marksizmu-Leninizmu. Z siedemnastu kursów skorzysta blisko 700 członków partii. W finalnym stadium organizacji znajduje się wojewódzka szkoła partyjna. W końcowej fazie przygotowania znajduje się również program szkolenia dla wszystkich środowisk i ogniw partii.

(i)

W służbie rolnictwa



Fot. Wincenty Kolodziejcki

Legnickie Przedsiębiorstwo Przemysłowego Budownictwa Rolnego obchodziło w tych dniach okrągłą rocznicę dwudziestolecia powołania zakładu. Rok bieżący jest wyjątkowo udany. Rytmicznie realizowano zadania produkcyjne. Uroczysta akademicka połączona z obchodami dorocznego święta budowlanych odbyła się 22 bm. w legnickim Teatrze Dramatycznym. Przybyła prawie cała ponad 500-osobowa załoga PPBR. Obecni byli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych. Zasłużonym pracownikom udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Ryszard Rachubiński i Karol Pellech.

Problemy środowiska dziennikarskiego

...były 20 bm. tematem kilkogodzinnego spotkania zastępcy kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR Stanisława Gieł z dziennikarzami „Konkretów”, „Gazety Robotniczej”, Polskiej Agencji Prasowej, Polskiego Radia i Telewizji pracujących w za-

głębiu miedziowym. Dyskutowano o problemach pracy zawodowej warunkach socjalnych i bytowych, stanie organizacji partyjnej i SD PRL. Wiele uwagi poświęcono także kwestiom wydawniczym.

(cz)



„Gazeta” — Czytelnikom



Cały miniony tydzień upłynął w Legnickim pod znakiem obchodów dorocznego święta czytelników „Gazety Robotniczej” — najpopularniejszego dziennika dolnośląskiego. Dziennikarze tej redakcji odbyli wiele spotkań z przedstawicielami różnych środowisk. Kulminacyjną uroczystością odbyła się w sobotę 22 bm. Przed południem w gmachu KW partii odbyło się uroczyste posiedzenie rady redakcyjnej „Gazety”. Uczestniczyli m. in. I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, sekretarze KW PZPR w Wałbrzychu Danuta Mika i Wrocławiu Bogusław Wierczok oraz wiceprezes ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch” Bronisław

Stępień. W południe w Akademii Rycerskiej wręczono doroczne nagrody „Gazety”. Przybyli I sekretarze KW ze wszystkich województw dolnośląskich i wojewodowie. Zasłużeni dziennikarze „Gazety” otrzymali odznaczenia państwowe. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał m. in. Zdzisław Kasprzyk — kier. legnickiego oddz. „GR” (na zdj.). Nasze gratulacje. W sobotę i niedzielę w Legnicy odbyło się wiele imprez kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych, które zgromadziły tysiące legniczan. Powodzeniem cieszyły się stoiska kiermaszowe. Słowem — święto się udało. Dobrocznienia za cztery lata (cz)



35 lat PGR

W tym roku Państwowe Gospodarstwo Rolne obchodzi jubileusz 35-lecia pracy. Z tej okazji odbyło się 23 bm. w Akademii Rycerskiej w Legnicy spotkanie zasłużonych pracowników PGR z władzami politycznymi i administracyjnymi województwa. Obecny był również Stefan Zawadzki, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR.

Franciszek Birowski — dyrektor zlotorzyckiego PGR — złożył I sekretarzowi KW PZPR okolicznościowy meldunek o pracy państwowego rolnictwa. Miniony rok gospodarczy zamknął rekordowym zyskiem w wysokości 1 milarda 100 milionów złotych. Plony czterech zbóż osiągnęły poziom prawie 40 kwintali z hektara, a rzepaku 26 kwintali. Są to najwyższe średnie plony w historii województwa. Rekordowo

wo zapowiadają się również zbiory okopowych. Podobne efekty zanotowała pegeerowska hodowla.

398 najbardziej zasłużonych długoletnich pracowników PGR-ów udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymał: Bolesław Poturkiewicz — emeryt z PGR Jerzmanowa, Szczepan Chmiel — rencista PGR Wierzbowice, Kazimierz Kacmarek — pracownik polowy PGR Ścinawa, Kazimierz Królikowski — kierownik Zakładu Rolnego w Wądrożu Wielkim, Józef Rymatowski — dyrektor Zrębna PGR w Legnicy, Jerzy Twardowski — emeryt z PGR Jerzmanowa i Antoni Wolęziński — emeryt PGR Ścinawa.

Oblicza pluralizmu

Lucian Pracki

Niektórym spośród amnestionowanych przywódców antysocjalistycznej opozycji marzy się powrót do ich dawnej roli. W tym celu wysuwają m. in. żądanie przywrócenia w polskim ruchu związkowym tzw. pluralizmu, co w ich rozumieniu oznacza reaktywowanie byłej „Solidarności” lub utworzenie czegoś innego w jej rodzaju.

Powołują się przy tym na zapisy porozumień sierpniowych, a także na to, że — rzekomo — dopóki działała „Solidarność”, dopóty wymuszała ona na władzach realizację tych porozumień, a gdy jej zabrakło, porozumienia pozostały na papierze. Nie ma dla nich znaczenia fakt, że porozumienia sierpniowe stały się podstawą uchwalonego przez IX Zjazd PZPR szerokiego programu reform społecznych i gospodarczych, których realizacja na większą skalę stała się możliwa dopiero wtedy, gdy usunięte zostały przeszkody stwarzane przez byłych przywódców „Solidarności”. Oni wiedzą swoje: bez legalnego związku zawodowego podporządkowanego ich wpływowi, nie odzyskają dawnego znaczenia.

Pomniemy tu kwestię, kogo, poza sobą, reprezentują byli przywódcy „Solidarności” w obecnej sytuacji politycznej w kraju, jaki był ich wpływ na realizację porozumień sierpniowych, gdy stali na czele tego związku. To tematy do odrębnych rozważań. Pozostajmy przy sprawie pluralizmu związkowego, który — choć nie tak nazwany — znalazł odzwierciedlenie w porozumieniach gdańskich i szczecińskich.

Mówi się w nich o prawie robotników do tworzenia nowych związków zawodowych, obok istniejących wówczas związków branżowych. To jednak porozumienie z robotnikami, a nie z zawodowymi funkcjonariuszami antysocjalistycznej opozycji. Nie było tam także mowy o „Solidarności”, bo taka wówczas nie istniała. I była to umowa dwustronna. Obok zobowiązania władz, że umożliwią powołanie nowych związków, było też zobowiązanie komitetów strajkowych, że nowe związki zachowa-

ją socjalistyczny charakter.

Władze dotrzymały umowy, w wyniku czego nowe związki powstały. A co się stało z zobowiązaniami drugiej strony, gdy kierownictwo największego z nowo powstałych związków opanowali działacze opozycji? Niezależnie od błędów popełnionych przez władze, które nie zawsze umiały dostosować się do nowej sytuacji, to nie one spowodowały związek na manowce. To jego przywódcy spowodowali, że odszedł on od ducha i litery porozumień sierpniowych. Mieli przecież bronić robotniczych interesów, a podporządkowali związek polityce opozycji i rozbili polityczną jedność ruchu zawodowego. Mieli współdziałać w wydobyciu kraju z kryzysu, a pograżyli go w strajkowej anarchii. Mieli szanować konstytucyjny ustrój, a podjęli walkę z ludowym państwem. Mieli uznawać kierowniczą rolę partii, a zaczęli rugować jej organizację z zakładów pracy. Dla nich rychło związek przestał być związkiem, a stał się masowym ruchem społecznym, narzędziem konfrontacji z władzą ludową.

Nie o takim „pluralizmie” myśleli robotnicy protestujący w sierpniu 1980 r. pod hasłem „Socjalizm tak, wypaczenia nie!”

Gwoli prawdy, przypomnijmy również, jak to marzący dziś o pluralizmie byli liderzy „Solidarności” traktowali wówczas inne związki zawodowe, także przecież robotnicze. Ani myśleli współpracować z nimi! Przeciwnie, podsycaли wrogość do nich, wywołali ich działaczy na taczakach. Pluralizm potrzebny im był do legalnego umocnienia się w szeregu klasy robotniczej i opanowania całego ruchu zawodowego, żeby przeciwstawić go władzy ludowej. Takie były fakty. Co one miały wspólnego z porozumieniami sierpniowymi?

Dziś sytuacja w odradzającym się ruchu zawodowym jest z gruntu inna. Na mocy i zgodnie z ustawą powstają nowe klasowe, socjalistyczne związki zawodowe. Mają one wiele słabości typowych dla młodego ruchu. Muszą też po-

konywać liczne trudności wewnętrzne, wynikające z braku doświadczenia, i zewnętrzne, stwarzane przez kryzysowe warunki życia, nieufność części załóg, bojkot i szantaż moralny, uprawiany przez rzeszników i kibiców opozycji. Mimo to zdobywają poparcie klasy robotniczej, czego najlepszym dowodem jest prawie 5-milionowa i wciąż zwiększająca się liczba ich członków, przeważnie robotników.

Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że te nowe związki zdecydowanie odcinają się od błędów swoich poprzedników, trafnie nawiązują do idei i treści porozumień sierpniowych. Są samorządne, niezależne nie tylko od administracji państwowej i gospodarczej, lecz także od fałszywych przyjaciół z opozycji. Są otwarte dla wszystkich pracujących bez względu na poglądy i przekonania, w czym wyraża się ich pluralizm światopoglądowy.

Te ich cechy powodują, że skutecznie wypełniają one główną funkcję związkową, jaką jest obrona pracowniczych interesów. W przebieganiu się przez biurokratyczne opory administracji pomagają im fakt, iż są klasowym sojusznikiem partii i partnerem władz w rozwiązywaniu problemów ludzi pracy.

Komu, poza przeciwnikami ustroju, może się marzyć zakłócenie tego procesu, powrót do stanu konfrontacji sprzed grudnia 1981 roku? Taki bowiem sens ma dziś hasło pluralizmu związkowego w wydaniu byłych przywódców „Solidarności”. Wiemy, jak je realizowali w przeszłości i co się z nim kryje obecnie. Chodzi przecież o to, ażeby pod firmą legalnego, konkurencyjnego związku zawodowego odwrócić przegraną, zebrać rozbite siły opozycji i ponownie poprowadzić je do walki z władzą ludową. Takie rozwiązanie nie leży jednak ani w związkowym, ani w robotniczym, ani w narodowym interesie Polaków.

Sierpniowe porozumienia zawierane były z klasą robotniczą. W części społeczno-związkowej realizują je nowe, robotnicze związki zawodowe. I one też, zgodnie z ustawą, są jedynie uprawnione do wypowiadania się o przyszłości ruchu zawodowego w Polsce. Ich dotychczasowa postawa wskazuje, że uczynią to samorządnie, niezależnie od opinii „doradców” i w zgodzie z robotniczym interesem. Czego też im życzymy.

tychczasowych. Obowiązują tu ceny umowne, które praktycznie sprowadzają się do tego, że przedsiębiorstwa komunalne narzucają spółdzielniom warunki finansowe świadczeń i usług, bez uprzednich uzgodnień i bez udostępnienia spółdzielniom kalkulacji opłat. Przedsiębiorstwo w województwie białskopodlaskim za każdy 1 m sześć. wywiezionych ścieków żąda np. 400 zł. Różnice w opłatach pobieranych przez różne przedsiębiorstwa komunalne w skali kraju dochodzą do 200 proc. Każdy ustala ceny jakie chce, nikt się nie pyta spółdzielni, czy je akceptuje. Żadne protesty nie pomagają, a w razie odmowy opłat przez spółdzielnię, bank bez jej akceptacji przelewa pieniądze na rzecz przedsiębiorstwa komunalnego. W ubiegłym roku 190 spółdzielni eksploatujących 622 tys. mieszkań, tj. 30 proc. ogółu, na podstawie uchwał organów samorządowych dokonało podwyżek opłat za użytkowanie mieszkań, a skala podwyżek wahała się od 2 do 12 zł za 1 m kw. miesięcznie. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy tego roku następnym 196 spółdzielni wprowadziło wyższe opłaty za eksploatację i remonty. Jednakże dotychczasowa polityka cen stosowana w odniesieniu do tej części usług komunalnych jest równoznaczna z tym, że w miarę ograniczania dotacji budżetowej, jaką od trzech lat otrzymują spółdzielnie, mieszkańcy domów spółdzielczych będą jedyną grupą ludności w naszym kraju, która będzie musiała ponosić finansowe konsekwencje zmiany cen usług komunalnych. Istniejące unormowania prawne chronią przed tymi konsekwencjami nie tylko mieszkańców budynków wielorodzinnych, stanowiących własność państwa i zakładów pracy, ale również wszystkich właścicieli i użytkowników domów jednorodzinnych.

Nie wolno grzeszyć naiwnością

Lech Winiarski

„Polsce trzeba dziś ogromnej mądrości i siły, którą daje tylko zgodny, dobrze zorganizowany, zbiorowy trud całego narodu. Stanie na uboku, biadolenie żadnej z naszych spraw nie rozwiąże. Potrzebna jest każda para rąk...”

Przypominam te słowa, wypowiedziane w 45 rocznicę Września w Chełmie, przez generała W. Jaruzelskiego podczas uroczystej promocji oficerów ludowego Wojska Polskiego. Są one stale aktualne. Padły one również w czwartą rocznicę przełomu politycznego, który dokonał się w wyniku protestu klasy robotniczej przeciw wypaczeniom zasad socjalizmu. Wrzesień powinien być więc dla nas, Polaków, miesiącem głębokiej refleksji politycznej. Refleksji o naszej sytuacji w skali międzynarodowej i o porządkach wewnątrz naszego domu.

Tych dwu wątków nie da się zresztą rozłączyć. Mądrość, o którą apelował Wojciech Jaruzelski, powinna rodzić się z głębokiej analizy naszej historii — tej już odległej i najświeższej. Najgorszą cechą społeczeństwa jest naiwność, życie złudzeniami, wiara w mity i budowanie zamków na lodzie. Zbyt długo i często grzeszyliśmy naiwnością w naszych dziejach. Skutki zawsze były opłakane. W polityce zagranicznej stawianie na odległych geograficznie sprzymierzeńców z jednoczesnym odwracaniem się tyłem do najbliższego sąsiada, naraziło nas na tragiczną samotność i klęskę.

W polityce wewnętrznej wiara w cuda, spadnięcie manny z nieba, lekceważenie twardych, obiektywnych praw ekonomicznych przyczyniły się w dużym stopniu do zupełnego rozkładu gospodarki polskiej. Wynosimy wnioski z tych faktów. Wysznuje je ogromna część Polaków. Ale nie wszyscy. Jest jeszcze wielu naiwnych, którzy nie umieją po prostu racjonalnie wnioskować i gotowi są ponownie repetować pierwszą klasę politycznej edukacji. A może raczej przedszkole?

Zyję wśród różnych ludzi, znajomych, sąsiadów, prowadzę rozmowy. Nie oficjalne, urzędowe, ale prywatne. Wśród moich rozmówców zdarzają się czasem ludzie, najczęściej młodzi (ale nie tylko) o wręcz infantylnym sposobie myślenia, przeżywania. Niektórzy np. zazdroszczą nam podświadomie okresu walki, bohaterstwa lat okupacji. Z jednej strony bardzo pragną życia dostatniego, wygodę, komfortu cywilizacyjnego, z drugiej jednak nurtuje ich młodzieńcza tęsknota do czynów niezwykłych, narażania się, walki. To tacy właśnie ludzie niejednokrotnie, malowali w dniach politycznych napięć, po wprowadzeniu stanu wojennego — kotwice — znak Polski Walczącej.

Mój Boże, ileż trzeba mieć właśnie naiwności, aby znak ten powtarzać w dzisiejszej sytuacji! „Malarze” tych symboli narażali się na przestępstwo w komisariacie MO, czasem na krótkie zatrzymanie. Ryzyko niewielkie, ale ileż emocji: „ja też walczę z reżimem!” Takie postawy, takie rozumowanie jest właśnie przejawem infantylizmu. Czyli pewnego niedorozwoju. Dostrzegam je niejednokrotnie u naszych „opozycjonistów”.

Naturalnie nie u wszystkich. U tych, których nie ujmuję w cudzysłowy, postawą działania jest nie naiwność, lecz zapiekła nienawiść do socjalizmu i wyrachowana wroga agitacja przeciw władzy. Oni nie są naiwni, ale chytrze potrafią grać na naiwności ludzkiej. Jednakże coraz słabiej, coraz mniej skutecznie. Wyrazem dojrzenia politycznego jest spokojny przebieg czwartej rocznicy podpisania porozumień społecznych z 1980 r. Zresztą przywódcy opozycji czuli, że nie poderwą ludzi do demonstracji, protestów i z góry spuścili z tonu.

Kiedy piszę o infantylizmie politycznym, nie mam bynajmniej na myśli infantylizmu intelektualnego. Nie o to chodzi, nikogo nie chciałbym obrażać. Ow infantylizm jest wynikiem braku życiowych i społecznych doświadczeń. Często natrafiam na błędne argumenty i fałszywe koncepcje, jeśli chodzi o interpretację źródeł naszego kryzysu i drogi jego przezwyciężenia. Nieraz jest to owoc błędów i nieporadności naszej propagandy. Stąd wysnuć trzeba praktyczne wnioski, jak pozyskiwać nie przekonanych, jak leczyć z naiwności politycznej, ze złudzeń i wiary w cuda, dobrego wujka zra oceanu itp.

Trzeba przekonywać mądrym słowem, trafnym argumentem. Nade wszystko jednak faktami czyli postępującym ładem i stabilizacją gospodarczą, a także odczuwalną na każdym szczeblu władzy demokratyzacją życia i poszanowaniem godności ludzkiej.

Z innych łamów

Z rozmowy TERESY GÓRNICKEJ z BOHDANEM SAAREM — prezesem CZSMB („Życie Gospodarcze” nr 38/84):

— Czas reformy to czas ekonomicznego usamodzielnienia się różnych organizmów w gospodarce. O spółdzielczości mieszkaniowej powiedzieć by się tego nie dało. Przechodzi ona w coraz większym stopniu na garnuszek budżetu zarówno w sferze działalności inwestycyjnej, jak i eksploatacyjnej.

— Dopłaty państwa do budownictwa mieszkaniowego mają charakter pomocy nie dla spółdzielni, lecz pomocy społecznej dla obywateli, którzy nie są w stanie ponieść pełnych kosztów pozyskania i utrzymania mieszkań. Fakt, że te dopłaty są zatławiane za pośrednictwem spółdzielczości stanowi jedynie techniczne ułatwienie. Dopłaty do działalności inwestycyjnej wiążą się z wzrostem kosztów budowy mieszkań, o którym mówimy. Pamiętajmy, że w poprzednim układzie dopłaty te były również bardzo wysokie, choćby z tytułu wyrównywania wszelkich strat w przedsiębiorstwach, realizujących inwestycje mieszkaniowe. Państwo zawsze dopłacało do budowy mieszkań i będzie dopłacać. Mimo tych rzeczywiście wysokich dopłat koszt pozyskania spółdzielczego mieszkania w relacji do średniej płacy jest dziś już bardzo wysoki. Wkład początkowy na 60-metrowe mieszkanie spółdzielcze typu lokatorskiego wynosi 180 tys. zł, a w przypadku spółdzielczego mieszkania własnościowego — 360 tys. zł.

Jeśli chodzi o dopłaty do kosztów utrzymania mieszkań spółdzielczych, to moim zdaniem, popelnia się tu pewne błędy w założeniu. Jeszcze do końca 1981 r. głównym źródłem pokrywania kosztów spółdzielczej gospodarki zasobami mieszkaniowymi były opłaty czynszowe wnoszone przez członków spółdzielni. Respektowana więc była w praktyce zasada samofinansowania spółdzielni w dziedzinie eksploatacji zasobów mieszkaniowych. Jedynie zwiększone koszty zakupu energii cieplnej z kotłowni niespółdzielczych pokrywane były w tym okresie dotacją budżetową. Dokonana 1 stycznia 1982 r. generalna podwyżka cen materiałów, surowców i opłat za energię elektryczną spowodowała wzrost kosztów spółdzielczej gospodarki zasobami mieszkaniowymi w ponad 80 proc. Dla złagodzenia skutków tych zmian cen uchwałę nr 259 Rady Ministrów z 11 grudnia 1981 r. przyznana została spółdzielniom z budżetu państwa dotacja na pokrycie wzrostu kosztów spółdzielczej gospodarki zasobami mieszkaniowymi.

W roku 1983 nastąpił dalszy, trzykrotny wzrost kosztów eksploatacji zasobów w porównaniu z 1981 r. Tak znaczący wzrost spowodowało wprowadzenie nowych, bardzo wysokich stawek opłat za usługi komunalne, takie jak woda, kanalizacja i wywóz śmieci. Koszty wody i kanalizacji wzrosły w skali kraju prawie 8-krotnie w porównaniu z 1982 r., a w stosunku do 1981 r. aż 14-krotnie. W niektórych miastach nowe stawki opłat ustalono na poziomie 30-krotnie wyższym od do-

Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Hutnictwa, wrosło na trwałe w pejzaż gospodarczy miedziowego regionu, pierwsze baty zebrało tuż za progiem reformy gospodarczej. Zresztą nie z własnej winy, a przynajmniej nie wyłącznie. Mściła się pojeźdźcowa spuścizna z zakodowaną magią setek wskazników i rozmyśloną odpowiedzialnością za końcowe efekty pracy. W zupełnie nowej sytuacji trudno się było odnaleźć — firma obciążona balastem uwarunkowań zewnętrznych i nie najlepszą sytuacją wewnętrzną przeżywała trudne chwile. Kładł się na tym także cień frywolnej polityki kadrowej. W ciągu czterech ostatnich lat zmieniło się czterech dyrektorów. Każdy zaczynał porządkować od czego innego. Była to przemyślana robota, ale nigdy nie dokończona, bo wykonywana przy braku ciągłości władzy. Było to porządkowanie najzupełniej zdeintegrowane. Dezintegrację widać było w każdym calu. Niestety także na najwyższych szczeblach. Samorząd uprawiał własną politykę, dyrekcja, organizacja partyjna i związek zawodowy podobnie.

Efekty zapłonęły pełnym blaskiem po 1 stycznia 1983 roku, kiedy PBMH, po przemianowaniu na Zakład Budownictwa Górniczo-Hutniczego, przyjęło do wielkiej rodziny Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi.

Na tle świetnie zorganizowanego organizmu przemysłowego ZBGH, ze swoim stanem posiadania we wszystkich sferach życia, skutecznie zakwalifikowało się do roli uboższego krewnego. Sytuacja finansowa firmy była wprawdzie niezła, lecz nie to było najważniejsze. Struktura organizacyjna zakładu nie odpowiadała zupełnie nowym warunkom, kłui w oczu przerosnięty aparat produkcyjny, brakowało unormowanej i konsekwentnej polityki płacowej. Okazało się, że średnia płaca plasowała ZBGH na ostatniej pozycji w KGHM wśród firm tej branży. Od wpływ pracowników produkcyjnych przybrał rozmiar epidemii...

A kombinat stawał coraz wyższe wymagania, żądania stawały się bardzo kategoryczne. Na wszystkich naradach roboczych przedstawiciele ZBGH byli częściej chłopcami do bicia niż partnerami. I nie dziwnego. Zakład, posiadający wydział i budowy rozrzucone w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od centrali, z portfelem ponad miarę rozdyktymi kontraktami, z kulejącą organizacją pracy, z topniejącą w oczach załogą nie był w stanie dotrzymać uzgodnionych z inwestorami terminów. I zbierał ciężki.

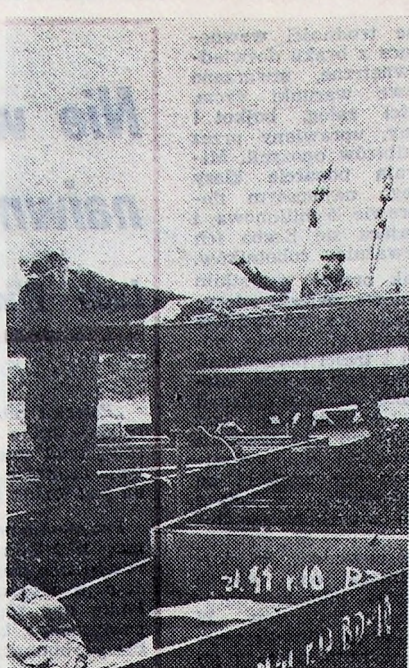
Przeciwnicy włączenia firmy w kombinatki ramy, ostrzegający że ten mariaż skończy się ograniczeniem samodzielności i samorządności — przystroili się wawerzynie. Zwolennicy zalecali spokój i cierpliwość. Tym bardziej, że mieli rzecz we argumenty. Na małżeństwie z kombinatem ZBGH zyskiwał gwarancję ustanowioną, szerokiego frontu robot, z którego wchłonąć cały potencjał wytwórczy firmy, uzyskiwał dostęp do zasobów zych źródeł zaopatrzenia, do centralnych funduszy i dewiz. Spływały też na firmę, z racji przynależności do elity przemysłowej, liczne przywileje finansowe i socjalne, rodziła się możliwość prowadzenia strategicznej polityki w dziedzinie specjalizacji z pełnym zagwarantowaniem bezpiecznej przyszłości — jeżeli już nie zakładowi to z pewnością zależe. Bo nikt nie miał wątpliwości, że gdyby nawet ZBGH musiał ogłosić upadłość — to ludzie nie zostaliby na bruku.

Tymczasem jednak firma pozostawała pod wodą. Po kilku pierwszych miesiącach spędzonych na łonie nowej rodziny nie było widać zmian na lepsze, wszystkie udowodnione teoretycznie dobrodziejstwa pozostawały w sferze marzeń, a o firmę walono jak w bęben.

W pewnym sensie sprawdziły się też kłopoty o ograniczeniu samodzielności i samorządności. Dyrektor generalny KGHM mianował w ZBGH dyrektora. Bez żadnych konsultacji, z pominięciem konkursowej klasówki.

W ZBGH powiało grozą. Nowy szef, inżynier Jerzy Kasiak (wcześniej dyrektor Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM) miał opinię antydemokraty i zwolennika rządów twardej ręki. Z jego nominacją wrożono firmie nadejście sędziwych czasów i rzeki niewinności. Oczywiście wyobraźni widziarno już zmasowane „czystki” personalne, radykalnie cięcia i totalny zamordyzm. Nastal nam car samodzielnia — szepetano po kątach.

Trzęsienie ziemi, jak się tego spodziewano, nie nastąpiło. Dzisiaj, po okresie rocznego „pontyfikatu”, choć nie wszyscy lubią dyrektora i nie zawsze przypadają mu do gustu jego metody rządzenia, niewiele jest ludzi, którzy mogliby próbować zaprzeczyć, że firma przeszła zadziwiająco głęboką metamorfozę. Wielu



Fot. Ryszard Szkaradek

Ale para szła w gwizdek...

Janusz Dobrzański

jest nawet zaskoczonych, że stało się to w tak krótkim czasie.

Dyrektor Kasiak mówi: — Zakład był bardzo mocny technicznie i miał doświadczoną kadrę specjalistów. Ta kadra robiła co mogła i starania było widać, ale para szła w gwizdek, bo był to wysiłek zdeintegrowany, idący w wielu kierunkach, po prostu rozproszony. Tę parę należało skierować na tloki.

Skalę zmian w ZBGH znakomicie ilustruje fakt, iż w tak specyficznym przedsiębiorstwie zajmującym się budownictwem przemysłowym w bardzo szerokim zakresie, zatrudniającym murarzy, malarzy, instalatorów, montażystów, elektryków itp. wprowadzono od 1 stycznia 1984 roku system płac oparty o zasadę „jaka praca — taka płaca”. Do czego — nie jest to bynajmniej tajemnicą — zabiera się jak „pies do jeża” wiele zakładów produkcyjnych, gdzie taki model wprowadzić jest o wiele łatwiej.

Jest faktem, że nie we wszystkich grupach zawodowych czy pionach produkcyjnych reforma systemu płacowego przyniosła zamierzone rezultaty. W niektórych przypadkach trzymiesięczny okres próbný (w konsultacjach z załogą i Radą Pracowniczą przyjęto taki własnie okres kontrolny) ujawnił mankamenty nowych zasad wynagradzania pracy. Przytrafiło się to w pionie budowlanym: praktyka wykazała, że nie ma zamierzonej korelacji pomiędzy wzrostem poziomu płac, a przyrostem efektów pracy. I tutaj system będzie modyfikowany. W wielu innych dziedzinach utrafiło w dziesiątkę. I efekty są budujące: dla załogi i dla przedsiębiorstwa. Co ważne, wynagradzanie podług zasady „jaka praca taka płaca” odbywa się na podstawie formuły „ile zrobisz — tyle zarobisz”. I nie ma żadnych ograniczeń. Robotnik może zarobić więcej od dyrektora. Załogę bardzo to przypadło do gustu.

Efekt jest taki, że średnia płaca w ZBGH zrównała się poziomem z płacą w kombinackich firmach o zbliżonym profilu. Fluktuacyjna epidemia wygasła.

Uporano się także z problemem wynagradzania kadry technicznej, dozoru, administracji i pracowników zaplecza. Też rzecz dotychczas nie „ugryziona” w wielu zakładach i przedsiębiorstwach. I

przeprowadzono to tak, że jest bardzo niewiele niezadowolonych.

Zadanie na pozór trudne i skomplikowane rozwiązano w sposób zaskakująco prosty. Wszystkich pracowników nieprodukcyjnych podzielono na kategorie — stosując jedno jedyne kryterium: kryterium przydatności dla zakładu. W każdej kategorii obowiązuje odrębna klasyfikacja, powiązana z drabinką płac. O miejscu na drabince decydują — najogólniej biorąc — wiedza fachowa i umiejtności. W czerwcu tego roku przeprowadzono po raz pierwszy ocenę kadry kierowniczej według nowych zasad. I wyszły rzeczy zaskakujące. Oto okazało się, że mistrz zakwalifikowany do pierwszej kategorii (bardzo wszechstronna i wnikliwa była ta ocena) otrzymał identyczne podstawowe wynagrodzenie jak kierownik wydziału (o ileż bardziej odpowiedzialna funkcja), ale zakwalifikowany do trzeciej kategorii w tabeli płacowej. O dziwo niewiele było takich, co twierdzili, że jest to niesprawiedliwe.

Ostatnią powszechnie znaną i także obowiązującą zasadą jest bezpośrednie uzależnienie wysokości premii dozoru od wykonania zadań w produkcji podstawowej. Jeśli nie ma produkcji nie ma i pieniędzy... Na identycznych zasadach premiuje się pozostałych pracowników zaplecza i administracji.

Uwaga najistotniejsza: mimo, iż krzywa wyznaczająca wysokość średniej płacy wspięła się na znaczną wysokość ZBGH nie zapłacił ani grosika na FAZ! W konfrontacji z tym przykładem, a raczej namacalnym faktem, zupełnie innego wymiaru nabierają rozpaczania wielu oficerów naszej gospodarki na rozbójniczy charakter FAZ-u...

Reforma systemu płac, zintegrowana z poważną reorganizacją struktury zakładu (objęła ona także pion techniczno-administracyjny; niektóre komórki połączone, podziękowano za pracę ponad 30 „nieprodukcyjnym”) znakomicie podniosła wydajność pracy w firmie. W tej dyscyplinie ZBGH zajęło w KGHM miejsce w ścisłej czołówce. Efekt: firma przestała zawałać terminy i nie jest już podręcznym chłopcem do bicia.

Dobra kondycja wpłynęła na zmianę nastrojów, nie tylko w całym zakładzie, ale przede wszystkim na szczeblu „wierzchołki”. Animozyje — Rada Pracownicza (nowa od niedawna, mówią, że bardzo rzeczowa i równoważona) — dyrekcja — organizacja partyjna — związek zawodowy — wygasły i ustąpiły miejsca współpracy. We wspólnym interesie.

Chociaż dopiero wrzesień plan robót na przyszły rok już został opracowany i wkrótce będzie rozpatrywany przez Radę Pracowniczą. I jeśli wynikną różnice zdań będzie dużo czasu na ewentualne korekty — bez tworzenia szkodliwej podbramkowej sytuacji.

Nie to jest jednak najważniejsze. Radę Pracowniczą i kierownictwo zakładu czeka o wiele trudniejsze zadanie. ZBGH, mimo, że jest firmą — jak na warunki LGOM — wiekową, ma ogromne zaniedbania w dziedzinie zaplecza socjalnego na wydziałach i budowach, dysponuje bardzo skromnym zapleczem magazynowym itp. czyli tym co zwykło się nazywać zakładową infrastrukturą. Dziedzi na o tyle ważna, że decydująca w dużym stopniu o nastrojach i opinii załogi o pracodawcy. A na warunki socjalne narzeka się, jeśli nie powszechnie, to na pewno głośno. Sam słyszałem. Odwrócenie sytuacji będzie wymagało poważnych inwestycji. Załoga chciałaby zmian radykalnych i szybkich. A kierownictwo wie, że nie jest to możliwe. Plan inwestycyjny trzeba więc będzie z konieczności opracować mierząc siły na zamiary, bo w grę wchodzi ciężkie miliony. Trudno dziś wyrokować co przyniesie przyszłość. Można tylko wysnuć ostrożny wniosek, że jeśli będzie się to robić dotychczasowymi, sprawdzonymi już metodami, to ku ogólnemu zadowoleniu uda się osiągnąć przynajmniej kompromis.

Jaki morał płynie z tej historii? Nawet w firmie o tak skomplikowanym profilu produkcyjnym jak ZBGH (od budowy piekarni po złożone konstrukcje górniczych wież wyciągowych) można z dobrym skutkiem wdrażać zasady reformy gospodarczej.

Warunek: trzeba chcieć umieć to robić. No i robić.

Innej recepty po prostu nie ma.

Listy

„Jak można nabić klienta w butelkę”

W odpowiedzi na list ob. Alfreda Tymko zamieszczony w Waszym tygodniku 31 VIII 1984 r. WPHW w Legnicy informuje, że sklep meblowy przy ul. Marynarskiej nie posiada zaplecza magazynowego. Towar dowożony jest z magazynu zlokalizowanego w Nowej Wsi Legnickiej.

W dniach 1—3 VIII br. ławy były w sprzedaży w sklepie. W dniu 3 VIII 84 r. z powodu braku środka transportu nie było możliwości dowiezienia ław z magazynu i w sklepie znajdowała się tylko jedna sztuka stanowiąca ekspozycję. Ławy dowieziono w dniu 6 VIII 84 r.

Ob. Tymko w dniu 3 VIII br. dokonał wpłaty gotówki za ławę rozkładaną i na wiadomość, że ław tymczasowo nie ma, a po odbiór może zgłosić się w magazynie w Nowej Wsi Legnickiej, natychmiast zażądał zwrotu gotówki nie korzystając z propozycji personelu sklepu dotyczącej odebrania towaru w terminie późniejszym.

Pismem DOP-050-136/84 z dnia 10 VIII 1984 r. przeprosiliśmy ob. Tymko za zaistniały kłopot i zaproponowaliśmy utrzymanie telefonicznego kontaktu ze sklepem w celu uzgodnienia ewentualnego terminu odbioru towaru.

I zastępca dyrektora WPHW ds. obrotu towarowego mgr BOLESŁAW CZYZ

Wstydlivy remont?

W roku 1982 złożyłam podanie do ADM nr 4 mieszczonego się obecnie przy ul. Emilii Plater w Legnicy o remont WC, mieszczącego się na piątym piętrze. Był kilkakrotnie zalany wodą przez sąsiadów w wyniku czego odcieciał sufit. Otrzymałam odpowiedź, że remont zostanie wykonany do końca 1982 roku.

Do dzisiejszego dnia nie zostało to jednak zrealizowane, pomimo moich interwencji i próśb. W sierpniu br. oboje z mężem mieliśmy urlop. Znowu zaczęliśmy chodzić i prosić. Kierownik powiedział mężowi, że nie zrobią tego, bo nie mają ludzi, zbyt męza obietnicą, że przyjdą na to płytę pilśniową (taka płyta niewiele tu pomoże). Więc mąż powiedział, że pójdzie do dyrektora. Kierownik odpowiedział: „niech pan idzie nawet do ministra, a dyrektorem nie będzie pan mnie straszyl”. Złożyliśmy więc wizytę dyrektorowi przy ulicy Zielonej (dwukrotnie). Dyrektor sobie wszystko zapisał i kazał czekać. Powiedział „na pewno ktoś przyjdzie”. No i dalej jest wielka cisza. Chciałabym wiedzieć czy w ciągu tych dwóch lat nie można było znaleźć pracowników na te dwa dni, żeby zrobić ten remont? Bardzo mi na tym zależy ponieważ mam troje dzieci i żadne z nich nie chce pójść do ubikacji, bo mówią, że leżą im kamyczki na głowie. Złatwiają się w mieszkaniu, a ja te brudy wynoszę do w.c. Proszę mi wierzyć, że przez te dwa lata mam już tego dosyć.

Poza tym uważam, że jeżeli płacę za mieszkanie, to chyba należy mi się coś od ADM nr 4.

ELŻBIETA WYKURZ
Legnica
ul. Bojowników o Wolność
i Demokrację 116

Szczurza defilada

W Polkowicach, na ulicy Skalniki od nr 23 do 27 baraszkują sobie bezkarnie od dłuższego czasu stado szczurów. Jest ich pełno, nie tylko w piwnicach, ale również zaczynają paradować po klatkach schodowych. Czas najwyższy zakończyć tę szczurzą defiladę.

Polkowice
JERZY DZIARMAGA

Spokojna dzielnica

Maria Kuncaitis

Służba ranna zaczyna się o ósmej trzydziestej. O tej porze Maciej Kozak siada przy biurku w komendzie i wypisuje zadania na dany dzień: przeprowadzenie wywiadu, załatwienie skarg obywateli, przesłuchanie świadków w sprawie kradzieży lub włamania.

I jeszcze tylko podpis kierownika i może wyruszyć w teren, do swojej dzielnicy. Zamelduje się w komendzie dopiero około piętnastej.

Mieszkańcy osiedla Świerczewskiego w Lubinie sierżanta Kozaka znają bardzo dobrze. Dzielnicowym jest tu już szósty rok, to znaczy od początku swojej pracy w milicji. Nawet gdy pojawia się po służbie bez munduru ten i ów zagaduje w swojej lub sąsiada sprawie.

Matka prosi, by porozmawiać z jej podrastającą córką, bo już ani prośby ani groźby nie skutkują, dziewczyna ucieka do domu kiedy chce, nie słucha rodziców.

— Nigdy nie odmawiam tego rodzaju prośbom — mówi dzielnicowy. Ale jeżeli rodzice nie mają wpływu na dziecko to cóż ja mogę? Straszyc? Zawsze mówię, że do straszenia najlepszy jest kominiarz. Ja staram się długo i cierpliwie rozmawiać, tłumaczyć. Na spotkaniach z młodzieżą podkreślam, że nie jestem ich przeciwnikiem, że zawsze mogą do mnie przyjść ze swoimi problemami.

— I przychodzi?

— Bardzo dobry mam kontakt z młodzieżą ze szkoły górniczej, być może dlatego, że kiedyś sam byłem uczniem tej szkoły.

Kobieta wraca ze sklepu, przystaje: — Niech pan z mężem porozmawia, znów za często do kieliszka zagląda, awanturuje się.

Dozorczyńi też ma swoją sprawę do dzielnicowego:

— Panie „władzo”, pogoń pan tych lebków z klatki. Sciany smarują, śmieca, w zeszłym tygodniu szyby wybili.

— Pani Jabłońska, władza to jest w Warszawie, a ja jestem tu po to by porządku i bezpieczeństwa pilnować.

Starsze małżeństwo ma z kolei problem z drzwiami — trzeba by wymienić, bo się nie domykają. Właściwie to nie sprawa „władzy”, ale Kozak ma taką naturę że nie odmówi. Trzeba będzie więc zająć do administracji i dowiedzieć się co z tymi drzwiami.

Ludzie niekiedy sądzą, że „władza” wszystko może. Kiedyś kobieta, której mąż po ostatniej wypłacie zanadto zalał za skórę zwróciła się do dzielnicowego by dal jej... rozwód. Inni z kolei domagają się by od sąsiada wygryzł 5 tys. zł, które pożyczili na słowo wiele miesięcy temu.

Jeszcze trzeba zająć do Edwarda P., który od miesiąca jest już na wolności i jeszcze nie podjął żadnej pracy, bo — jak twierdzi — nigdzie go nie chcą. Sierżant sprawdzi czy faktycznie tak jest, jeżeli to prawda, to obiecuje pomóc. Zadzwoń do kilku kopalń i dowiedzieć się jak jest z przyjęciami. Z kopalniami ma dobre układy, sam pracował 10 lat na dole. Był sztygarem zmianowym.

Pracy dzielnicowego nie zamieniliby na żadną inną. W komendzie proponowali nawet awans, przejście do innej sekcji, ale nie zgodził się. Ceni sobie charakter obecnej pracy. Przede wszystkim samodzielnosc: „Sam sobie zaplanuję, sam wykonam, wiem ile zależy ode mnie”.

W swoim rejonie sierżant Kozak ma ponad 5 tys. mieszkańców, a zgodnie z instrukcją jeden funkcjonariusz powinien obsługiwać co najmniej o połowę mniejszą dzielnicę. Ale kto by się tam powoływał na przepisy, gdy sytuacja kadrowa jest taka jaka jest: nie ma etatów i nie ma chętnych do pracy w MO. Lubin ma obecnie taką samą liczbę funkcjonariuszy, co 10 lat temu, gdy był 40-tysięcznym miastem i nie należał do czołówek najmniej bezpiecznych miast w kraju. Chętnych do pracy w MO brak, bo ani pieniędzy ani presti-

żu milicja nie zapewnia. Kozak sześć lat temu, gdy rzucił kopalnię i stanowisko sztygara zmianowego, stracił paru znajomych, którzy do dziś wolą nie pamiętać, że kiedykolwiek się znali i musieli spisać na straty 50 proc. swoich dotychczasowych dochodów. I teraz nie wyciągnie więcej jak 20 tys. miesięcznie. A pracować trzeba w święta i piątek. Bo to służba.

Nie jest tajemnicą, że Lubin i inne miasta zagłębia miedziowego należą do najbardziej zagrożonych przestępczością w skali kraju. Ale samo osiedle Świerczewskiego nie jest tym rewirem w mieście, gdzie dochodzi najczęściej do łamania prawa. Właściwie w ciągu ostatnich kilku lat nie zdarzyło się tu poważniejsze przestępstwo przeciwko życiu lub zdrowiu. Nie oznacza to, że jest bezpiecznie i spokojnie. Oto plon dwóch tygodni września: 3 włamania do piwnic, 2 włamania do samochodów, kradzieże kieszonkowe, wyrywanie torebek kobietom (sprawca nieletni), obrabowanie 12-letniego chłopca przez dwóch nieletnich (14 i 15 lat).

W sumie teczka dzielnicowego zawiera 40 aktualnych spraw. Sam jeden musi je wyjaśnić, to znaczy przeprowadzić postępowanie. Niektóre sprawy zamyka się w ciągu paru dni, gdy nie ma wątpliwości co do sprawcy ani do dowodów winy, inne ciągną się miesiącami i wymagają żmudnych dochodzeń. A niekiedy trzeba podać się i w aktach sprawy zanotować: „Sprawca nie ustalony”.

— Ale wtedy — mówi Maciej Kozak — ani ja nie jestem zadowolony, ani mój szef...

Niestety, tych przypadków nie jest wcale tak mało, patrząc z punktu widzenia obywatela, bo aż 30 proc. w stosunku do wszystkich ujawnionych w dzielnicy przestępstw. Wykrywalność mogłaby być o wiele wyższa gdyby nie kradzieże samochodowe które w mieście stały się istną plagą. Gdy giną koła, akumulatory, radia w 40 przypadkach na 100 złodzieje pozostają bezkarni. Jedyny skuteczny sposób by ukrócić ten proceder, to zapobiegać kradzieżom. Najlepszym wyjściem byłoby strzeżone parkingi. Do takiego wniosku doszedł samorząd osiedla, którego członkiem jest również dzielnicowy. Ale pomysł nie zy-

skal aprobaty Urzędu Miasta. Odpowiedź na „nie” brzmiała mniej więcej w tym tonie: na razie nie widzimy takiej możliwości. A mieszkańcom chodzilo tylko o to by na części istniejącego parkingu wydzielić miejsce na parking strzeżony dla tych właścicieli samochodów, którzy sami opłacaliby sobie stróża.

Dzielnicowy najczęściej ma do czynienia z włamywaczami. Kim oni są? Najczęściej nie pracują, zwykle już karani, wiek — 15—30 lat. Włamują się do piwnic i samochodów i to co ukradną „zamieniają” na gotówkę lub na wódkę. Ale zdarzają się i inne pobudki. 24-letni, o bujnej przeszłości młodziśnec, świeżo po ostatniej odsiadce włamał się (z ręką w gipsie) do kwaciarni, by jedynie zabrać kilka sztuk anturium dla swojej dziewczyny...

W dzielnicy Kozaka nie zdarzają się prawie włamania do obiektów społecznych, bo wszystkie sklepy, punkty usługowe znajdują się w jednym miejscu i w bezpośrednim sąsiedztwie bloków, a nocą pod sklepem miesnym zawsze stoi kilka osób. W czasie nocnej służby zawsze można podejść, pogadać, czas szybciej zleci. Kolejka jest zawsze dobrze poinformowana, w kolejce omawia się wszystkie bieżące sprawy osiedla, najczęściej mówi się o sąsiadach i znajomych. Emeryt użala się nad losem sąsiadki, od której syn, pracujący od przypadku do przypadku wyludza rentę i przepija. To również sprawa do załatwienia. Dzielnicowy stara się dotrzeć do tych wszystkich rodzin, gdzie dzieje się źle — awantury, pijaństwo. Dowiaduje się o tym od samych pokrzywdzonych kobiet albo dlatego, że sąsiedzi zgłaszają. Jest członkiem komisji do spraw wychowawczych w szkole nr 7. Jeżeli dziecko nagminnie opuszcza szkołę, nie uczy się, jest zaniebawane, komisja docieka przyczyn. Sierżant odwiedza dom, przypomina o obowiązkach rodzicielskich, przeprowadza stanowcze rozmowy.

O współpracy z mieszkańcami osiedla może jedynie powiedzieć że jest bardzo dobra, co nie oznacza, że nie spotyka się z przejawami niechęci czy wręcz wrogości. To nastawienie części społeczeństwa, choć nasiliło się w ostatnich latach, zawsze towarzyszyło pracy milicji. Taki to już charakter pracy, że nie zawsze można być tylko grzecznym milicjantem przeprowadzającym staruszkę przez ulicę, sytuację zmuszającą czasami do różnych zachowań połączonych nawet z użyciem przemocy.

— Ale większość ludzi — mówi Maciej Kozak — rozumie, że od postawy nas wszystkich, całego społeczeństwa zależy bezpieczeństwo nasze i naszego mienia. Staram się pomagać ludziom i dążyć do tego by i mnie tej pomocy nie odmawiali. Sam, bez życzliwości innych, niewiele bym zdziałał. — Maciej Kozak jest bardzo dobrym milicjantem, jednym z najlepszych w rejonie. Gdyby wszyscy byli tacy jak on, nie mielibyśmy problemów kadrowych — krótko powiedział o swoim podwładnym szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lubinie.

Przycinki

Można i tak?

Cały czas słyszymy o potrzebie pozbywania się opakowań szklanych. Doskonale wiemy, że wszystkie placówki handlowe mają obowiązek przyjmowania pustych butelek. Obowiązują w tej dziedzinie różne uchwały i resortowe zarządzenia. Praktyka, niestety, znacznie odbiega od nawet najlepszych postanowień. Typowym tego przykładem może być legnicki sklep nr 106 PSS „Spolem” zlokalizowany w Rynku. Tam nikt się nie martwi o dostarczających zbędne butelki, nie po wódkę, ale po wodzie, oranżadzie i sokach. W poprzedni piątek, 21 września, około 16.30 obserwowaliśmy dziwne zjawisko. Do młodej ekspedientki podszedł pan i zaoferował „oddanie” około 20 butelek. Ta obraziła się i stwierdziła, że „nie mamy opakowań i ewentualnie mogą od pana przyjąć tylko dzieśnię”. Zdziwiony klient mówił o obowiązujących przepisach, lecz bezskutecznie. Rezolutna sprzedawczyni powiedziała po prostu: „mamy swoje zarządzenia” i... na tym się skończyło. Przyjęła zaproponowaną „dzieśnię” i odesłała petenta z kwitkiem. Całe szczęście, że udał się na przeciwną stronę Rynku (sklep nr 126) do „Delicji”, gdzie „upłynął” pozostałe butelki i co najciekawsze — zapytano go grzecznie, czy nie ma ich więcej, bo „my musimy przyjmować każdą ilość”.

Dwa sklepy w centrum Legnicy i dwie metody postępowania. W jednym stosują się do obowiązujących zarządzeń, a w drugim obowiązuje „swoiste” prawo. Odległość między tymi placówkami handlowymi jest znikoma, ale widocznie obowiązują w nich odmienne zasady...

(z)

Sport i chwasty

Hala sportowa przy ulicy Składowej w Lubinie jest jednym z ładniejszych tego typu obiektów w województwie legnickim. Niestety wyłącznie od frontu. Dalej króluje totalny bałagan. Płot okalający obiekt jest w wielu miejscach zniszczony, w chwastach wybujałych na wysokość metra walają się góry śmieci. Przylegające do hali boiska sportowe są zupełnie zaniedbane. Słowem obraz nędzy i rozpaczy. Nie dziwnym się, że Technikum Górnictwa Rud zapomina o obowiązkach gospodarza. Ale zaskakuje nas tolerancja władz miasta. Wszak każdego tygodnia obiekt jest miejscem zmagani sportowców z różnych rejonów kraju. Okalający go bałagan nie jest chyba najlepszą wizytówką górniczego miasta.

(i)



Fot. Janusz Budnicki

Juika

„WYRAŹNIE SŁYSZĄCZEM, ŻE NIE POWIEDZIELI!”



Sejmowa Komisja Kultury zajmuje się najważniejszymi sprawami działalności kulturalnej i jej upowszechnieniem. Właśnie tu odbywa się analiza modelu upowszechniania kultury w oparciu o nową ustawę. Tu ocenia się funkcjonowanie Funduszu Rozwoju Kultury, zaopatrzenie bibliotek, nasycenie rynku księgarskiego, realizację inwestycji obiektów kulturalnych itp. Tu również wyraża się wnioski z ocen pokontrolnych NIK-u.

Jak więc wygląda kultura w ocenie posłów, działających w tej komisji? Nie jest źle, ale też nie jest tak dobrze, jak być powinno.

Jeżeli, np. prawdą jest, że wykonanie produkcji książek według planu skorygowanego przez premiera — w liczbach zgadza się z założeniami, to nie jest jeszcze powodem do nadmiernego optymizmu. Liczby bowiem nie pokrywają się z tematycznymi zamówieniami księgarzy i bibliotek. Księgarze i wypożyczalnie molestują przecież o te tytuły, których czytane na strzępy egzemplarze trzeba już wyłączyć z bibliotecznego obiegu.

Wydawcy bronią się skądinąd słusznymi argumentami, że nie mogą wydawać samej klasyki i poczytnej beletrystyki, a także książek dla dzieci, czy książek służących rozrywce. Mają bowiem obowiązek wprowadzania na rynek czytelnicy nowych autorów i pozycji, może nawet mniej poczytnych, ale istotnych dla rozwoju nauki i kultury.

Z tych „sprzeczności” próbuje się wybrnąć, postulując, sugerując, dokonując korekty itp. Ale jest to proces żmudny i powolny, do tego hamowany wciąż nieprzezwyciężonymi trudnościami w poligrafii. Cóż, poligrafia, drukarnie pracują nie tylko na potrzeby kultury, ale i na zamówienia przemysłu czy handlu, wykonując stopy opakowań i druków.

Po roku egzystowania Funduszu Rozwoju Kultury — coraz dobitniej widać, że nie załata on wszystkich dziur. Potrzeby wielkiego kalibru, takie jak za-

Kultura w Sejmie

Wanda lesionowska



kończenie rozpoczętych inwestycji, na przykład budowa Biblioteki Narodowej, finansowanie nowej bazy dla fonografii, dopłaty do telewizji, deficytowych, mało nakładowych książek, przedstawień teatralnych, utrzymania oper i filharmoni,

zaopatrzenie i remonty muzeów, pomoc materialna dla twórców w postaci stypendiów i dotacji — są ogromne. Dlatego ta część Funduszu Rozwoju Kultury, która przypada na jednostki terenowe, nie obejmuje wszystkich zapla-

nowanych przez nie spraw do realizacji. Lokalne władze muszą dokładać na działalność kulturalną także z własnych funduszy. A tymczasem, zdarza się i tak niestety, że — niezgodnie z zasadami funkcjonowania Funduszu — planuje się, i to zupełnie oficjalnie, pokrywanie z terenowego Funduszu Rozwoju Kultury na przykład kosztu lokalnych inwestycji dla szkolnictwa czy wyposaża w nowe meble jednostki administracyjne itp.

Toteż władze lokalne muszą bardziej po gospodarsku dysponować środkami z Funduszu Rozwoju Kultury, przestrzegać prawidłowości ich dysponowania i szukać — wspólnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki — sposobów na zmniejszenie deficytu na przykład działających na ich terenie teatrów, zwiększając ich atrakcyjność i dostosowując program do zainteresowań odbiorców.

Zostaną zinventaryzowane wszystkie domy kultury. Dokonuje się oceny ich stanu materialnego. Jednocześnie, zgodnie z ustawą o upowszechnieniu kultury żadnej z tych placówek nie można likwidować bądź przeznaczać na inne cele. Dzięki temu może uda się z powrotem odzyskać wiele klubów i świetlic osiedlowych, cichcem zamkniętych przez władze spółdzielcze bądź zakłady produkcyjne.

Mimo polepszenia warunków materialnych kadry zajmującej się upowszechnianiem kultury pracownicy uciekają do bardziej opłacalnych finansowo zawodów, chociażby do szkolnictwa. Pracownik domu kultury nie ma bowiem ani wolnych sobót, ani niedziel, ani wakacji w miesiącach letnich — bo właśnie wtedy ludzie chcą korzystać z tych placówek.

Dylematów w kulturze sporo. Pocięga jest to, że tymi niełatwymi sprawami zajmują się ludzie o dużym autorytecie społecznym i kulturze osobistej, opanowani z potrzebami i mającymi — jak to się mówi — siłę przebicia drogą doskonałej argumentacji.



Dwudzieste spotkania ceramików

Zygmunt Szczeciński

W ostatnich dniach sierpnia zakończył się w Bolesławcu XX Jubileuszowy Plenar Ceramiczny. Jest to jedyna tego typu impreza w kraju i jedna z nielicznych w świecie. Nic więc dziwnego, że zainteresowanie tegorocznym plenerem było spore. Organizatorzy — Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze, Urząd Miejski w Bolesławcu, Bolesławiecki Ośrodek Kultury, Zakłady Ceramiczne „Bolesławiec” oraz Spółdzielnia „Ceramika Artystyczna” w Bolesławcu — zaprosili do udziału w imprezie 19 artystów — ceramików z całego kraju. Jedną z artystek, Irenę Wikową, przyjechała do Bolesławca z Czechosłowacji.

Po raz piątą z kolei komisarzem pleneru była wrocławska artystka Krystyna Strużyna-Kunecka, która jest motorem całej imprezy. Spośród 19 osób, jakie zjawiły się na plenerze tylko dwie przyjechały do Bolesławca po raz pierwszy. Pozostali są stałymi bywalcami plenerów. Krystyna Kunecka uczestniczy

w nim po raz ósmy. Krystyna Kutschenreiter, Stanisław Wiącek, Czesław Wiącek po raz piątą. Halina Kłosowicz po raz czwarty. Na Ogólnopolskim Plenerze Rzeźbiarskim w Bolesławcu reprezentowane były wszystkie znaczące ośrodki artystyczne w kraju. Z Wrocławia przyjechało osiem osób, z Warszawy i Szczecina po dwie, z Gdańska, Krakowa, Chorzowa po jednej.

Plener w Bolesławcu zorganizowany został po raz pierwszy w 1964 roku z inicjatywy władz miejskich oraz środowiska artystycznego Wrocławia. Wtedy to dzięki doc. Krystynie Cybińskiej, doc. Halinie Olech, doc. Irenie Lipskiej-Zworskiej z wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych wyodrębniło się w stolicy Dolnego Śląska spore środowisko twórców, dla których glina jest podstawowym surowcem. Bolesławiec był najbardziej odpowiednim miejscem na zorganizowanie pleneru z dwóch przyczyn: bliskości surowca oraz możliwości wypalania prac w pie-

cach ceramicznych miejscowych zakładów.

Pierwszym komisarzem pleneru był pracownik naukowy PWSSP we Wrocławiu Jerzy Boroń, po nim zaś pałeczkę na kilka lat przejął Stanisław Wiącek.

W trakcie minionych plenerów przebywali na nich twórcy z Bułgarii, Czechosłowacji, Stanów Zjednoczonych. Wszyscy oni podobnie jak artyści polscy zostawili w Bolesławcu po jednej swojej pracy. W sumie więc miasto a przede wszystkim Muzeum Ceramiki wzbogaciło się o wiele interesujących dzieł.

Najbardziej pechowy dla plenerów w Bolesławcu był rok 1979. Wtedy to nad imprezą zawisło widmo likwidacji. Plener nie odbył się. Przyczyny tego stanu rzeczy były różne — narastający kryzys polityczny i gospodarczy w kraju, brak zainteresowania władz wojewódzkich i miejskich zorganizowaniem pleneru oraz rezygnacja z funkcji komisarza przez Stanisława Wiąckę.

Na szczęście dla artystów-ceramików

rok 1980 był już bardziej łaskawy. Dzięki niezmiernie Krystynie Kuneckiej, która pukała do wszystkich możliwych drzwi do idei pleneru wrócono, ku zadowoleniu wszystkich środowisk twórczych specjalizujących się w rzeźbie ceramicznej.

Obecnie myśli się nad stworzeniem w Bolesławcu Centrum Ceramiki Artystycznej, w którego skład wchodziłby m. in. Dom Pracy Twórczej Ceramików, Muzeum Ceramiki oraz instytucja zajmująca się dokumentacją prac w tej dziedzinie w kraju i na świecie. Praktycznie pomysł ten nie wymaga przy realizacji większych środków inwestycyjnych. Muzeum Ceramiki już jest i w ramach tej instytucji można stworzyć zespół do dokumentacji dzieł. Chodzi więc o stworzenie domu pracy twórczej. Inicjatorką pomysłu pani Krystyna Kunecka znalazła już nawet odpowiedni obiekt, który po adaptacji nadawałby się na ten cel. Zainteresowano już tą ciekawą koncepcją Ministerstwo Kultury i Sztuki. Być może niedługo Bolesławiec stanie się znanym w świecie ośrodkiem pracy twórczej ceramików.

Na marginesie bolesławieckiej imprezy trzeba wspomnieć, iż dorobkiem odbytych dwudziestu plenerów zainteresowało się Muzeum Narodowe we Wrocławiu, które chce wydać monografię prezentującą twórców ceramików i ich dzieła. Przygotowaniem monografii zajmują się Maria Jeżewska i Włodzisław Podlecki.

Siadając do maszyny spojrziałem w okno: nie więcej niż trzydzieści metrów ode mnie ściana bloku, rzędy okien takich jak moje — zaciągniętych firanami, zasłonami. Względne poczucie intymności, choć zza murów płynnie kakaofonia dziecięcych wrzasków, małżeńskich klótni, szczeł garnków i szczeranie psów. Ale jesteśmy u siebie, na swoim i biada temu, komu przyjdzie zakłócić nam nasz „błogi spokój”!

A tacy zdarzają się, choć nieczęsto. Wywieszają jakieś kartki-zawiadomienia, że tam a tam odbędzie się zebranie mieszkańców, by przedyskutować ważne dla osiedla sprawy. Wzruszamy ramionami — coż za bzdura. Odpocząć ludziom nie dadzą!

Leży przede mną stos kartek. To plon ostatnich kilku tygodni. Piętrzą się skargi: a to że nie ma piasku w piaskownicach, a to, że sąsiad założył sobie pod balkonem działkę warzywną, to znów, że z syków śmierzdi, albo że psy podlewają wycieraczki i przydałby się porządny rakarz.

Nauczyliśmy się podejrzliwie spoglądać na ludzi, do których przylgnęło miano działacza. Kojarzymy błyskawicznie, inspirujące i rozstrzygające w samodzielnym rozwiązywaniu spraw lokalnych.

Nowe osiedle zazwyczaj jest utożsamiane ze spółdzielnią, która w nie inwestowała. Dlatego też w przypadku Legnicy Rady Nadzorcze zarówno Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej, jak i spółdzielni „Piekary” są jednocześnie komitetami osiedlowymi — inaczej mówiąc — samorządami mieszkańców.

Mieszkańców — jakich? Znamienne, że na zebrania na osiedlu „Piekary” przychodzi o wiele więcej osób niż na „Koperniku I i II”. Powód jest oczywisty. Aleksander Mikołajczyk, który jest zastępcą przewodniczącego Rady Nadzorczej „Piekary” (dla odmiany młody człowiek) mówi: — Przychodzą, bo u nas jest o wiele więcej do zrobienia. Osiedle młode, wciąż rozbudowujące się nie dysponuje jeszcze odpowiednią strukturą społeczną, handlową i usługową. To ludzi boli. Jestem jednak przekonany, że kiedy znikną najpoważniejsze troski — zmniejszy się również zainteresowanie mieszkańców działalnością społeczną. Taka jest prawidłowość i nic na to nie poradzimy.

ców osiedla, by w większym stopniu niż dotychczas troszczyli się o otoczenie swych domów, klatek schodowych, balkonów, nielicznych jeszcze trawników.

Zdaniem Zygmunta Gromadzkiego kwestia nie polega bynajmniej na nowych unormowaniach prawnych, lecz na skuteczności działań samorządowych (tu warto powrócić do pierwszych akapitów niniejszego tekstu). Jeśli radni nie będą mieli za sobą odczuwalnego poparcia mieszkańców, niewiele da się zrobić. Nie zmieni się również nie jeśli władze terenowe będą tak opieszale reagować (bądź wcale nie reagować) na społeczne postulaty. Jako przykład Zygmunta Gromadzkiego podaje przypadek bezskutecznych wielomiesięcznych interwencji w urzędzie miejskim dotyczących ogrodzenia i uporządkowania targowiska dla działkowców na osiedlu „Kopernik I”. W końcu sprawa ta zapałała się w programie wyborczym.

Maciej Adamczuk kierownik działu organizacyjno-samorządowego Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej twierdzi, że warunkiem integracji społeczności osiedlowych jest rozwój działalności społeczno-wychowawczej. Osiedle „Kopernik” to w tej chwili jeden olbrzymi te-

Listy

„Plama na honorze”

W nawiązaniu do artykułu red. Janusza Dobrzańskiego „Plama na honorze” z czerwca br. na temat Szkoły Specjalnej nr 6 w Lubinie, pozwoliliśmy sobie przesłać kopię pisma skierowanego do Wojewódzkiej Rady Narodowej w sprawie naszych dzieci.

Nadmieniamy również, że podobnej treści pismo wystosowaliśmy wcześniej, tj. w lipcu, do wszystkich władz naszego województwa, mających wpływ na pozytywne załatwienie naszej sprawy.

Droga Redakcjo! Mamy nadzieję, że przy Waszej pomocy wszyscy, którym na sercu leży dobro naszych dzieci sprawią, iż znajdzie się spokojny i przytulny kąt oraz prawdziwie serdeczne serce w nowo przekazanym budynku Szkoły nr 6.

ELŻBIETA MUSIELAK
59-300 Lubin
Kilińskiego 33a/13

Lubin, dn. 23 VII 1984 r.

BIURO WRN
DR MAGDALENA BARTKIEWICZ
URZĄD WOJEWÓDZKI
LEGNICA

My, rodzice dzieci z upośledzeniem umiarkowanym zwracamy się z gorącą prośbą o przyjęcie nam z pomocą w bardzo ważnej dla nas i dla naszych dzieci sprawie. W roku 1984 zostaje nowo otwarta Szkoła Specjalna w Lubinie (w siedzibie obecnej Szkoły nr 3). Pragnęlibyśmy bardzo, aby przy tej szkole uruchomiono oddział szkoły życia I i II poziomu dla dzieci o umiarkowanym upośledzeniu, o których gdzieś po drodze zapominano. Do chwili obecnej dzieci nasze przebywały w różnych ośrodkach szkolno-wychowawczych na terenie woj. legnickiego. Ograniczony kontakt z dziećmi oraz całonocne przebywanie ich poza domem ma bardzo negatywny wpływ na ich rozwój i psychikę, powoduje, że stają się nerwowe i agresywne wobec rodziców i rodzeństwa. Niezauważalne było to przed pobytem ich w internacie.

Wszyscy wiemy, że pobyt dzieci upośledzonych poza domem ma negatywny wpływ na ich rozwój i utworzenie w Lubinie przy Szkole Specjalnej oddziału szkoły życia umożliwiłoby nam, rodzicom, stały — codzienny kontakt z dzieckiem i jego bieżącą obserwację. Miałoby to dodatni wpływ na rozwój, przyspieszyłoby proces nauczania oraz eliminację różnych stresów.

Poważne utrudnienie stwarza nam problem dowozu i przywozu dzieci z ośrodków. Wiąże się to z częstymi, nieregularnymi przewozami komunikacją, koniecznością dowozu i przywozu często prywatnymi środkami. Często wycofywanie na przystankach w różnych warunkach atmosferycznych powoduje zwiększoną zachorowalność dzieci oraz ogólne podrażnienie i nerwice. Nie bez znaczenia pozostają wysokie obciążenia budżetowe rodzin, związane z pobytem dzieci w ośrodkach.

Ostatnio ukazały się w prasie („Konkret”) artykuły na temat nowo otwartej Szkoły Specjalnej w Lubinie. Zrozpaczeni jesteśmy faktem, że w artykułach tych i założeniach władz miasta Lubina nikt nawet nie wspominał o istnieniu takich dzieci jak nasze, tzn. z umiarkowanym upośledzeniem, nie mówiąc już o ich potrzebach, czy aby utworzyć dla nich oddział szkoły życia. Biorąc pod uwagę fakt, że dzieci nasze są wystarczająco pokrzywdzone przez los, oraz traktowane w społeczeństwie jako zło konieczne uważamy, że utworzenie szkoły życia przy Szkole Specjalnej w Lubinie będzie dla nas a przede wszystkim dla naszych dzieci dużą pomocą, rekompensatą za ich los. Jednocześnie potwierdziłoby to fakt, że dzieci te w naszym kraju są objęte rzeczywiste specjalną troską.

Nadmieniamy, że w/w sprawie zwracaliśmy się na piśmie do Kuratorium Oświaty i Wychowania Specjalnego w Legnicy oraz do innych władz i insty-

(Ciąg dalszy na str. 13)

KONKRETY 7

Samotność wśród ludzi

Jacek Broszkiewicz

wicznie: Co on z tego ma? Z drugiej jednak strony drzewa w nas, nawet nie uświadamiane, pokłady woli społecznego działania. Otworzyć tylko furtkę. No właśnie.

Niedawno w siedzibie Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy spotkałem się z tymi, których aż tak wielu z nas po prostu lekceważy, lub nie dostrzega. Ludziom tym postawiłem pytanie: Dlaczego jest tak, że prawie każdy z dziesiątków tysięcy mieszkańców legnickich osiedli „Kopernik”, czy „Piekary” po przyjęciu z pracy zamknięcia drzwi na cztery spusty, staje się głuchy na wszelkie bodźce płynące z zewnątrz? Potrafi narzekać, psioczyć, mieszać z błotem bliżej nie określonych winnych za to, że mu się po prostu źle mieszka...

Władysław Zdzimira, emeryt ma swoją diagnozę: — Tak się składało, że na naszym terenie obecni mieszkańcy domów spółdzielczych, to w większości nie ci, którzy na mieszkanie czekali latami. To ci, którzy nie zawsze wiedzieli otrzymując mieszkanie, że jest ono spółdzielcze. Wystarczy powiedzieć, że w ubiegłej pięciolatce na członków — ociekających przypadko zaledwie 14,5 proc. mieszkań. Reszta dostawała skierowania z zakładów pracy, głównie KGHM. To właśnie przypadkowość, brak utożsamiania się ze spółdzielnią powoduje taką dezintegrację...

Jak tysiące nowych, młodych osiedli w kraju — „Kopernik I i II” oraz „Piekary” borykają się z podobnymi problemami. Są to kompleksy w miarę jednorodne. W niedzielne przedpołudnia widać to najlepiej. Młode małżeństwa z wózkami, rozmowy o tym, co trzeba by jeszcze kupić na wyposażenie mieszkania, codzienne kłopoty z żywnością, nadzieje i zwątpienia czy dziecko dostanie miejsce w żłobku lub przedszkolu itd. itd. A często zdarza się, że głównym motywem tych rozmów są ONI. To właśnie ONI powinni dać, zaopiekować się, polepszyć, zorganizować, zmadrzeć. ONI — to znaczy kto?

Dzieciaki drażnią sobie kolana o szorstki asfalt, którym zalano osiedla, na wydeptanych trawnikach straszą polamane drzewka, na klatkach schodowych można polamać ręce i nogi, bo komus wysiadła żarówka w ubikacji, więc...

„Trybuna Ludu” z 15/16 września br.: „... (—) Ustawa o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym zawiera postanowienia, że wybory do organów samorządu mieszkańców odbywają się (—) do 17 grudnia 1984 r. Wybory komitetów osiedlowych i obwodowych w miastach (...) doprowadzą do stworzenia spójnego systemu obejmującego rady narodowe i samorząd mieszkańców. Biorąc pod uwagę przewidziane w ustawie powiązania samorządu mieszkańców z radami narodowymi, kampania wyborcza do organów samorządu mieszkańców będzie stanowiła w swej istocie przedłużenie kampanii wyborczej do rad narodowych. Ustawa określiła bowiem dla samorządu mieszkańców ważne i konkretne zadania obejmujące nie tylko organizowanie i prowadzenie działalności społecznej na rzecz zaspokajania wspólnych potrzeb mieszkańców, ale również liczne funkcje opiniodaw-

Czy rzeczywiście nie można nic poradzić? Praktyka ostatnich lat dobitnie dowodzi, że przy odrobinie chęci i samozaparcia jest możliwe na przykład wywalczenie sobie przez spółdzielnię prawa do dzieł 90 procent nowo wybudowanych mieszkań. Wiąca jest tutaj opinia społecznej komisji, złożonej z mieszkańców.

Mówi o tym zastępca prezesa Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej Zygmunta Gromadzkiego: — „Samorząd, czyli rada nadzorcza spółdzielni opracowuje przecież zasady regulaminowe przy podziale, które obowiązują wszystkich. Sądzę, że jest to ważny przykład samorządności”.

Myślę, że najwyższy już czas zwrócić uwagę na ustawowy zapis o stosunkach między samorządem mieszkańców a radnymi rad narodowych. Zapis ten dotyczy prezentowania na sesjach najwyższych organów władzy danego szczebla interesów i postulatów mieszkańców. W przeszłości różnie bywało z tą obroną interesów mieszkańców, bowiem przedstawiciele administracji nie zawsze się z nimi liczyli. Obecnie jeśli za pośrednictwem radnego rada narodowa weźmie na swe barki ciężar tej reprezentacji, sytuacja powinna ulec diametralnej zmianie. Urzędnik będzie po prostu zobowiązany do kierowania się wolą mieszkańców, jeśli rzecz jasna rada uzna ją za słuszną.

Rozmawiając jednak ze swymi interlokutorami-spółdzielcami odniosłem wrażenie, że świadomość tego faktu nie jest jeszcze powszechna. Aleksander Mikołajczyk: — Jeszcze za wcześnie na ocenę tej współpracy. Z naszych komitetów osiedlowych desygnowaliśmy po 6 kandydatów na radnych. Ja na przykład nie znam całości programu nowej rady miejskiej, mogę się opierać jedynie na programie wyborczym naszych kandydatów. Na zebraniach konsultacyjnych mocno stały sprawy ciepła, wody, szkół, przedszkoli — a więc tych dziedzin, z którymi są największe kłopoty. Jak będzie z realizacją postulatów poprawy — nie wiadomo.

Władysław Zdzimira: — Poprzednie kontakty z dawnymi radnymi były dość luźne. Spośród zgłoszonych przez nas kandydatów część została wybrana. Jest więc oczywiste, że liczymy na bliską z nimi współpracę. Sądzę, że powinniśmy tych radnych, którzy nie są członkami rad nadzorczych, a pochodzą z naszego terenu zaprosić na stałe do udziału w pracach komitetów osiedlowych. Cel jest jasny — niech dogłębnie zapoznają się z codziennymi problemami po to, by móc je w pełni świadomie przedstawiać podczas sesji.

Rozmawiamy o rozmaitych wariantach powiązań rad narodowych z samorządem mieszkańców i okazuje się, że spółdzielcy najbardziej zadowoleni są z faktu, że przewodniczącym miejskiej rady narodowej w Legnicy został właśnie człowiek z ich „branży”.

Na „Piekarach” walczą o to, by większym szacunkiem otaczać rzeczy już zrobione. Tam samorządność poszerzona została o współpracę komitetu osiedlowego ze związkami zawodowymi działającymi wśród pracowników etatowych spółdzielni. Poprzez udział w programie telewizyjnym zaapelowali do mieszkań-

ren inwestycyjnych. Brakuje — dosłownie wszystkiego, co pierwotnie planowano: placówek kulturalnych i oświatowych, a więc tych, które odgrywają największą rolę w procesie integracji. 25-tyśięczne osiedle dysponuje z trudem wywalczonym przez samorząd domem kultury. To kropka w morzu potrzeb. Uważam, że pojawia się przed nami szansa w postaci nowych, szerokich kompetencji rad narodowych. Logiczną więc kolejną rzeczą współpraca samorządów z radnymi musi stać się faktem. Zadaniem dla samorządów będzie również wyegzekwowanie ze środków budżetowych miasta funduszy na finansowanie działalności społeczno-wychowawczej w osiedlach.

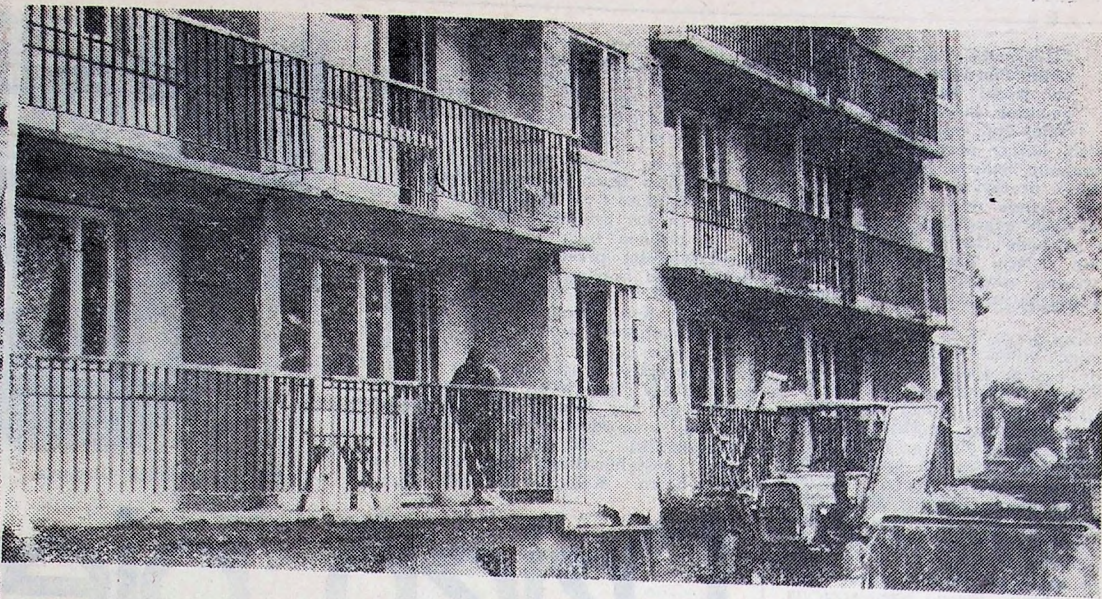
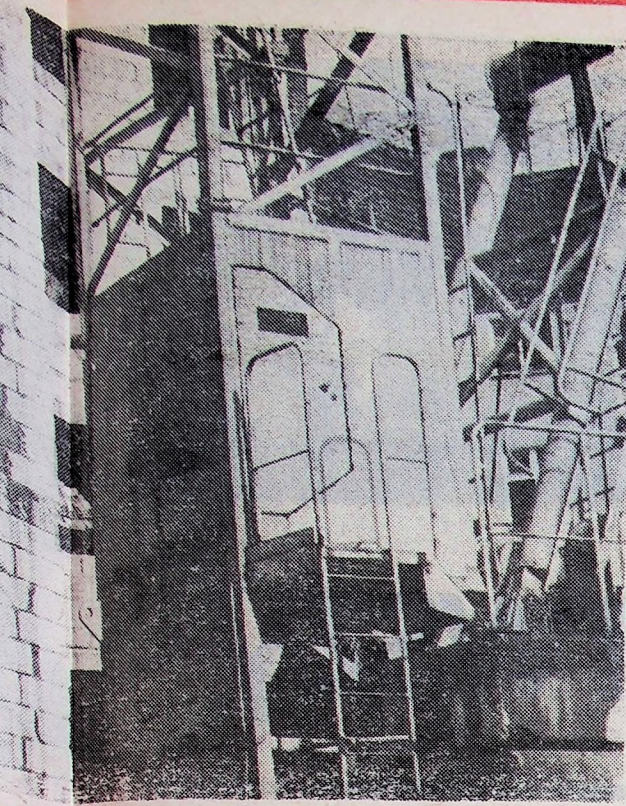
Samorządność nie jest sztuką łatwą. Daje się to zauważyć w pewnej dozie gorczy, jaka przebiega w wypowiedziach moich rozmów. Mówią: — Zostaliśmy pozostawieni sami sobie. I zgodnie z tym co napisałem wcześniej nie jest to samotność jednostronna. To nie tylko władza powiedziała komitetom osiedlowym: radcie sobie sami lecz jak na razie również większość mieszkańców osiedli, o których była tu mowa. Jest to tym dziwniejsze, że przecież samorządy działają w interesie tych ostatnich. Jeśli więc utyskiwania na słabość działalności społeczno-wychowawczej mogą być usprawiedliwione brakiem bazy, to już brak owej bazy powstał przy walnym udziale większości z nas. Założmy bowiem hipotetycznie, że mieszkańcy stają murem za budową domu kultury czy też szkoły. Jestem przekonany, że zmasowane społeczne wysiłki musiałyby przynieść spodziewany rezultat. Trzeba bowiem przełamać w sobie okowy obojętności, poczuć się gospodarzem, nie tylko we własnym, izolowanym mieszkaniu, lecz także tam, gdzie zapadają decyzje wykraczające poza problem kupna pralki, lub odkurzacza.

Jeszcze sprawa techniki i skuteczności działania samorządów. Wiceprzewodniczący komitetu osiedlowego z „Piekary” Aleksander Mikołajczyk jest za rozdzieleniem funkcji rady nadzorczej spółdzielni od zadań komitetu osiedlowego. Niekiedy bowiem może dochodzić do sprzeczności interesów spółdzielni i jej członków. Ponadto jeśli będą dwa ciała — to mogą dysponować odrębnymi drogami osiągnięcia celu. Samorządy poprzez rady narodowe, spółdzielnie swoim pionem lub bezpośrednio poprzez administrację, choć różnie z tym bywa.

W Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej prezentują odmienny pogląd. Interesy mieszkańców — jak twierdzi wiceprezes Rady Nadzorczej Władysław Zdzimira — powinien reprezentować jeden silny organ.

Termin wyborów do samorządów terytorialnych określono do 17 grudnia. Do tego czasu toczyć się będzie w społeczeństwie dyskusja nad ich praktyczną rolą w rozwiązywaniu codziennych problemów — małych i dużych. Wypada jedynie mieć nadzieję, że nie skończy się ona na konkluzji, która jakże często towarzyszyła wyborom do różnych ciał przedstawicielskich: „Wybraliśmy się — jest trochę spokojniej...”

8. KONKRETT



użytki 116 mieszkań w technologii „wielki wsi budują teraz całe od dwóch do sześciu wycieków wraz z konstrukcją (kolonnie, o ściekach itp.). Robota jest w tym, że ja nie da się zarobić tak, jak kiedy wystarczyło po zagranicę konstrukcje czy chłopi i zebrać się. Przecież na budowlaników mniej „eko” i bardziej pracochłonne ogólnie apetyty na wysoki rynek. Tak dałoby, iż obecnie i na tym jest gęsta uwaga. W budownictwie nie ukrywają, że nie frontu przysłużyła się owana w początku lat 80. idei tworzenia wielkich semislowach. Ale wypa- powiedziała, że rozumieją czność (czyli chyba rzeczy- umienia) przedstawia się nie budownictwo mieszka- hociąby w związku na obrotach wieloletnich za- jaka to jest skala świad- e, obecnie budują jedynie rnie parę. Rogowie- sławiech i Głogow- 1981 roku zaniechali bu- lszczych dwóch firm. Uzna- restor), że ich powstanie

jest beczelowe. Jedną z nich prze- znaczy się na magazyn.

GDZIE JEST OJCIEC?

Można by sądzić, że robia tam, gdzie pieniądze są pewne. Fakt, że zajmują się budownictwem miesz- kaniowym spowodował wyknienie- cie się firmy spod opiekuńczych skrzydeł ministra rolnictwa. For- malnie należą do pionu budownict- wa. Ale budują na wsi. Stąd też cały galimatias organizacyjny, któ- ry został spowodowany przez PGR-y, a raczej ich niewypłacal- ność. Gospodarstwu państwowemu jest bardzo trudno uzyskać kredy- ty na inwestycje. Tym sposobem również PBRol, musiał wyjść po- za rolnictwo. Sytuację może ura- łować jedynie zmiana przepisów regulujących kredytowanie PGR- ów. Chodzi o to, by kredyty by- ły niższe oprocentowane.

Skoro zmienili profil działalno- ści, to czy nie wypada zastanowić się nad zmianą nazwy? W przed- siębiorstwie są jednomysłni — o tym nie ma mowy: „Chcemy bu- dować dla rolnictwa i to obiekty typowo rolnicze”. Są już ponoć sygnały, że od roku przyszłego znów znajda się w gestii minis- tra Zięby.

SPOSÓB NA LUBZI

Wojewoda legnicki zdecydował, że PBRol-u nie obejmie eksper- ment legnicki polegający w skró-

cie na werbowaniu ludzi do pracy poprzez zagwarantowanie im miesz- kania po dwóch latach pracy w tej branży. I chociaż przyjęliby zaraz 100 robotników — była to decyzja słuszna. Od lat bowiem inwestowali w budowę mieszkań dla swych pracowników. W PBRol- u o mieszkania zawsze było sło- sunkowo łatwo. W Głogowie i Legnicy zbudowali sami dla siebie osiem budynków. W roku 1980, kiedy nie było pieniędzy, zastoso- wali inną zasadę. Zawarli umowę ze spółdzielnią mieszkaniową na budowę tzw. płomb w mieście. W ubiegłym roku oddali 37 mieszkań przy ulicy Wrocławskiej w Legni- cy. Część z nich, a właściwie pra- wie wszystkie otrzymali pracowni- cy PBRol-u. Teraz budują płomby o 27 lokalach przy ulicy Rzemieś- niczej. Rozpoczną budowę dwóch następnych przy Rosenbergów. Przyjęli sobie za cel, aby w ciągu najbliższych trzech lat każdy pra- cownik miał dobre, odpowiadające jego oczekiwaniom mieszkanie.

Płace nie są rewelacyjne — 12 800 średnio. Pod koniec roku na skutek desperackich zabiegów (na- stępnie 3 miliony odpisu na FAZ) płace skoczą do poziomu prawie 15 tysięcy, ale nie jest to jedyny skuteczny środek, który miały posłużyć do zatrzymania ludzi w firmie. Nie mniej ważnym moty- wem, który skłania ich do tego

jest zwykłe przywiązanie i senty- ment. Kiedy wyrażam aż nadto wyraźnie swe wątpliwości co do tych ostatnich przesłanek, dyrek- tor Tadeusz Wlazło odpowiada bez wahania: „Ludzie tu pracujący to robotnicy z prawdziwego zdarze- nia. Na nich się opieramy, to naj- wartościowszy, wprost bezcenny nasz potencjał. Należy im się wiel- kie uznanie. Praca jest bardzo ciężka, w rozjazdach, często w blo- cie, o 40 kilometrów od Legnicy. A jednak pracują i to dobrze pra- cują!”.

Braki w zatrudnieniu lata gru- pa 140 junaków z OHP. Mimo że jest to impreza kosztowna, to w przedsiębiorstwie mają nadzieję, że przynajmniej część z nich zostanie na stałe.

Słowa o przywiązaniu do zakła- du nie są częstą gadałką. Razem z przedsiębiorstwem dwudziesto- letnie, pracy okładzie będzie po- nad czterdziestu pracowników. To rzadki przypadek w branży, która słynie z wędrowców ludów.

Przywiązanie nie zawsze za- nęca uległość. Dyrektor przyznaje, ma wiele trudności i kłopotów zwa- szając na związki zawodowe, które skupiają ponad połowę 600- osobowej załogi twardo wależą o podwyżkę płac. To między inny- mi pod ich naciskiem podjęto de- cyzję o podniesieniu średniej do 15 tysięcy.

PRZYSZŁOŚĆ

Nie widzą jej w różowych kolo- rach. Jeśli bowiem wziąć pod u- wagę cele, dla których zostali po- wolani, to na horyzoncie gromadzą się ciemne chmury. Wszystko za- leży od wspomnianej już polityki finansowej wobec PGR-ów. Jeśli zaś mieszkaniówka, to niech ktoś wreszcie jasno to powie! Wkopali się w tę mieszkaniówkę i boli ich serce, kiedy muszą odmawiać pod- jęcia budowy na przykład szkoły w Rokilkach, gdzie dzieci od kil- kunastu lat uczą się w warunkach urągających elementarnym wymo- gom...

Jako się rzekło — rzecz w tym, by robić to do czego zostało się powołanym. Zielone światło dla rolnictwa powinno zaświecić tak- że dla specjalistycznego budownict- wa. Jeśli bowiem mówimy o pol- skiej wsi, to nie chodzi nam wy- łącznie o wysokie płany i skup. Trzeba pamiętać o infrastrukturze tak technicznej, jak i społecznej. A to przecież od lat bez mała dwudziestu „robiło”. Państwowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego. W dniach jubileusza jak i z okazji branżowego święta wypada życzyć załodze PBRol-u, by — jak w piasec — wrócił na wies. Oczywiście z całym swo- im potencjałem.



6.

PIERWSZY dzień na nowej ziemi. Pierwsze wrażenia, obawy, troski. Tego dnia nie zapomnieliśmy żaden z osadników. Dalej żyje on w pamięci tych wszystkich, którzy przybyli tutaj zaraz po wyzwoleniu. Szkoda, że tego dnia nie obchodzimy uroczystości. Jako dnia powrotu na ziemię opuszczone niegdyś przez naszych przodków. Przecież potrzebne są takie chwile zadumy, takie spojrzenie wstecz. Łatwiej wtedy ocenić i własne osiągnięcia i klęski i z większą otuchą można myśleć o przyszłości.

Ci, którzy przybyli do Głogowa zastali przerażający widok: gruzy, nie pogrzebane trupy i woń spalenizny. Oto wrażenie Adama Króla, późniejszego wiceburmistrza miasta i jego wieloletniego kronikarza, który przybył z pierwszą grupą osadników 26 maja 1945 r.

„Przybycie do Głogowa było wielkim wydarzeniem w moim życiu. Miałem już ze sobą mapę Głogowa przywiezioną przez prof. Roszczaka oraz własnoręcznie wykonaną mapę powiatu w Jarocinie. Grupa dojechała tylko do Leszna, gdzie zanocewaliśmy w schronie kolejowym z braku innego pomieszczenia, a nazajutrz tylko do Wschowej. Dalej linia kolejowa była zniszczona. Ze Wschowej szliśmy pieszo w kierunku Głogowa ciągnąc na ręcznych wózkach nasz skromny dobytek. We wsi Górczyn zabrał nas samochód wojska polskiego i dowiózł pod Głogów. Przez dwa zwałone mosty na Odrze dojeżdżaliśmy do miasta. Na jednej z ulic grupa Niemców oczyszczała jezdnię i gdy nas zobaczyli powiedzieli:

— Achtung! Jetzt gehen die Polen!

Jeden z naszych ludzi ugrazszy wielką swastykę wymalowaną na murze rzucił w nią kamieniem. Posypał się tynk. Niemcy przypatrywali się temu z oburzeniem i mówili:

— Na, so was?

— Byliśmy w Głogowie!

Czytelnikom nie znającym Głogowa należałyby pewne wyjaśnienia. Odra w pobliżu miasta płynie dwoma odnogami tworząc pomiędzy nimi wyspę — Ostrów Tumski. Oba mosty przez rzekę były zniszczone. Jeden całkowicie i trzeba było przebywać rzekę łódką, a drugi po prostu zapadł się w środku i przy pewnej dozie odwagi można było po nim przejść. Oddajmy jednak głos Józefowi Gałczyńskowski:

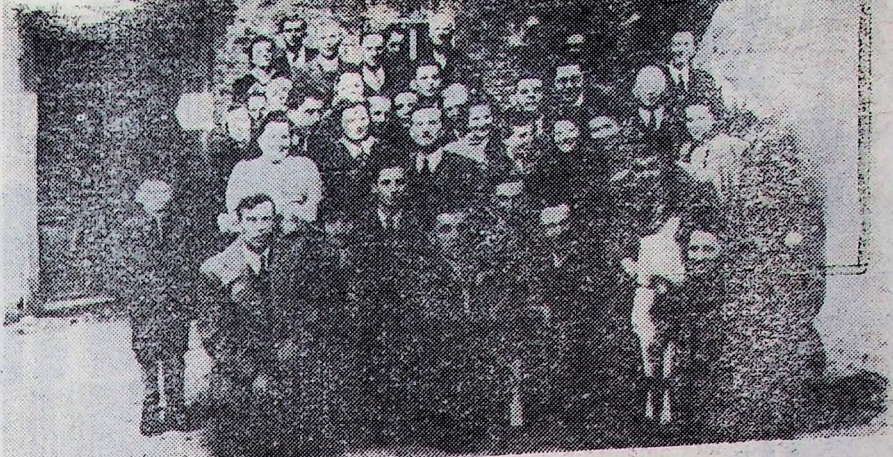
„Po przyjeździe nad koryto starej Odry znajdujemy oba mosty drogowy i kolejowy zwałone. Trzeba z jednej strony zjeżdżać w dół, potem z drugiej pięć się pod górę czepiając się rękoma sterującego żelaztwa. Jest tu stara część miasta, leżąca na prawym brzegu Odry zburzona doszczętnie, tylko wieża od wspaniałego pełnego starych pamiątek teraz leżącego w gruzach kościoła gotyckiego, poszarpana, okaleczona, spogląda z wysokości na ludzkie dzieło zniszczenia. Idąc zwałoną gruzem ulicą widzę po prawej stronie na narożnym wypalonym budynku emaliowaną tabliczkę, a na niej — czytam o dziwo Polnischer Markt (Polski Rynek), ciekawe? Na ulicy w Odrze mosty również leżą w wodzie, na jednym i drugim brzegu gromady ludzi z tobołkami czekają na przewóz, który odbywa się za pomocą jednej niedużej łodzi zabierającej najwyżej 10 osób, a obsługiwanej przez starego Niemca. Długo trzeba było czekać nim znaleźliśmy się oboje z żoną w łódce.

I może jeszcze jedno wspomnienie anonimowego repatrianta:

„Dołączyli nasze wagony i skierowali w stronę Głogowa. Gdy przyjeżdżaliśmy do Głogowa strach nas oblał. Jeden gruz, same zwałiska, nie widać było ani jednego całego domu... nie wiedzieliśmy co robić dalej, ale z pomocą przyszedł żołnierz radziecki. Podszedł do wagonu i powiedział, że zaprowadzi nas do polskiej komendatury... Dowiedzieliśmy się, że zaraz przyjedzie po nas wóz i przewiezie nas do miasta. Wjechał wóz zaprzęgnięty w parę koni. Za wozem szedł chłopiec, furman. Lejce miał tak długie, na ile pozwalała mu to kierować końmi. Ten kto po nas wjechał, oświadczył, że to dla ostrożności, bo teren zaminowany, kazał nam nie zbliżać się do drogi i iść za nim pojedynczo. Tak doszliśmy do dzisiejszej ulicy Jedności Robotniczej. Tam był względnie cały budynek, tylko bez dachu, gdzie przenocowaliśmy. Rano przyszedł pierwszy burmistrz Głogowa, zachęcając nas do pozostania w mieście i do pomocy w organizowaniu życia i władzy na tych terenach. Zgodziliśmy się zostać w tym dniu po śniadaniu, składającym się z zupy z konserwy, które otrzymaliśmy mieszkańcy Głogowa, wysłaliśmy przed dom. Mężczyźni wyszuli w gruzach żerdź. Burmistrz przyniósł białą czarną flagę i wygłosił krótkie przemówienie, w którym podkreślił, że miasto by-

ło polskie, jest i będzie. Flaga wołała do góry, gdy doszła do szczytu z wszystkich ust rozbrzmiała „Jeszcze Polska nie zginęła”, ale melodia wnet przycichła, gdyż nawet mężczyźni zaczęli ocierać łzy.

Tak było, chociaż dzisiejsi mieszkańcy Głogowa będą to pewno czytać jak bajkę. A może i rzeczywiście te wspomnienia są już przesiane przez filtr czasu, a prawda była jeszcze gorsza. W rzeczywistości przecież był strach nie tylko przed Niemcami, ale przede wszystkim przed Niemcami, którzy chociaż pokonani, byli jeszcze dla tych bezbronných osadników groźni. Najtrudniejsza była pierwsza noc. „Pierwszą noc spaliśmy wszyscy w gospodarstwie Andrzeja Niedbala i po dwóch na zmianę wartowaliśmy, aby Niemcy nas nie napadli i nie wymordowali”. — pisał Stefan Czwardziński. „Zbliżał się już wieczór więc postanowiliśmy noc spędzić w Wierchowinie. Koledzy naznoscili słomy



Pierwsi osadnicy Głogowa.

Dzień pierwszy

Janusz Chutkowski

i położyliśmy się na spoczynek. Nikt z nas nie mógł zasnąć, oczekiwaliśmy „świt”. — wspomina Ludwik Aleksander.

Opuścmy teraz powiat głogowski i zobaczmy jak wyglądała sytuacja w Legnicy. Stefan Żarkowski, wówczas młody chłopiec, zwerbowany do służby w milicji, tak zapamiętał pierwsze chwile w tym mieście:

„Znowu jazda, taka sama jak poprzednio — parę kilometrów i postój. Stoimy albo pod semaforem, albo na zniszczonej stacji. Właściwie nie jedziemy, ale wlecemy się noga za nogą. Po wielu godzinach dojeżdżamy do Malczewa. Tę stację już dobrze znam. Ponieważ tutaj musieliśmy się wyładować i oddać wagony — zaproponowałem dowódcy, że jeśli trzeba będzie maszerować, to mogę poprowadzić ludzi do Legnicy... Do miasta udaliśmy się na piechotę... Gdzieś niedaleko powiewały jeszcze jakieś białe „fany” zrobione z prześcieradeł albo koszuł. Zauważyliśmy, że w wielu oknach są już nasze flagi, biało-czerwone. Szliśmy przez miasto czworakami, śpiewając polskie piosenki, a ze wszystkich stron podbiegali Polacy bardzo serdecznie nas witając. Byliśmy wreszcie w Legnicy...”

A Mieczysław Nowak, późniejszy przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, przekazał nam takie wspomnienia:

„30 kwietnia stanęliśmy późną nocą w Legnicy, mieście wymarłym. W przeciwieństwie do dnia poprzedniego niebo zasnuły ciemne chmury, deszcz lał jak z cebra. Byliśmy piekielnie zmęczeni, głodni i zmoknięci. Przy jakimś budynku w śródmieściu rozbiliśmy biwaki. Leżąc pod kocem czekałem z zimna zębami. Nikt nie miał ochoty na rozmowę. Sen mimo późniejszej pory nie przychodził. Tu i ówdzie rozlegały się jeszcze pojedyncze strzały. Chociaż zmęczony, usnąłem dopiero nad ranem. Po pełnym koszmarów i majaków śnie zapadłem powoli w odrętwienie.

Nazajutrz, kiedy słońce rozrzedziło chłód i rozproszyło unoszący się jeszcze gdzieś w powietrzu czad, różnie popatrzyliśmy na miasto i poszliśmy je zwiedzać. Do dziś mam w oczach tamten obraz. Ulice i domy były wymarłe. Tu i ówdzie rozległ się tylko skowyt z blakniętego psa. Miasto wydało mi się duże, o pięknych willach, ogrodach pełnych kwiatów i zieleni, zwłaszcza w części południowo-zachodniej. Tu wznosiły się pałacyki najbogatszych przemysłowców i rentierów niemieckich. Dzielnica ta stanowiła kontrast w zestawieniu z innymi, bardziej zniszczonymi w czasie działań wojennych, o domach czynszowych, odrapanych, przeważnie brzydkich i ciężkich architektonicznie.

Pielęgniarka Sabina Haber-Rokosz rozpoczynała swoją pracę na ziemiach odzyskanych w Jaworze:

„Szosa Legnica — Jawor była dosyć spokojna, cała, niepodziurawiona i sprawiała wrażenie, jakby ją wojna ominęła. Była wtedy cudna pogoda. Świeciło słońce, wiosna była w całej pełni. Czego nam było brak? Przed nami co prawda duża niewiadoma, ale niby dla czego mielibyśmy się martwić? Wojnę mieliśmy już za sobą, byliśmy pełni zapału, wiary w siebie i radości życia. A praca? Na nią tylko czekaliśmy... Za-

trzymaliśmy się przed pierwszym napotkaniem i ocalałym gmachem w śródmieściu, który zajmuje obecnie milicja. Był to budynek po byłym Arbeitsamcie, cały i nawet gdzieś niedaleko z szymbami. Wjechał na podwórko, sąsiadujące z dużym ogrodem. Nasze zwierzęta domowe od razu zaczęły gryźć trawę, a myśmy jak z procy zeskoczyli z pojazdu, żeby wyprostować kości. Pamiętam, była godzina 14, 11 maja 1945 r. Byliśmy straszliwie głodni i zmęczeni, ale najpierw trzeba było rozjeździć się po nowym locum i przygotować je na noc i dłuższy pobyt. W typowych pomieszczeniach biurowych Arbeitsamtu były wprowadzone poprzewracane szafy, biurka regały itp., ale nam to nie przeszkadzało. Z sąsiednich domów stojących otworem i pustych, pościągaliśmy materace, miski, kubki, talerze, poduszki i urządziliśmy sobie jako tako kilka pokoi w budynku.

I może jeszcze charakterystyczna wypowiedź Piotra Różańskiego z Nosocin: „Z boku leżą Noskowice. Oglądamy się gdzie by tu zanocewać. Aż tu wychodzi jakiś człowiek i pyta, cośmy za jedni i gdzie idziemy. Mówimy, że jesteśmy Polakami i idziemy żeby się gdzieś osiedlić. Na to mówi ten człowiek: Rodacy! Jestem starostą wydelegowanym żeby zorganizować władzę powiatową... Pan starosta przedstawił się jako Józef Marzec. A potem w jakiś sposób znalazło się trochę wódki, przy której wszyscy się rozczulili... I w takich warunkach powstawała władza ludowa, bez żadnego autorytetu, bez żadnego blasku...”

W tym miejscu chciałbym zatrzymać się chwilę na pewnej trudnej sprawie. Uważny czytelnik zarzuci mi pewno, że piszę laurkę, wybierając tylko te fakty, które są dla nas wygodne. A rzeczywistość była trochę inna. Nie tylko spokojni, uczciwi osadnicy przybywali na te ziemie. Wraz z nimi, a czasem i przed nimi, zjawiali się szabrownicy i pospolici złodzieje. Tutaj usiłował ukryć się zbrodniarz wojenny licząc na to, że w dużym zamieszaniu związanym z masowym ruchem ludności to się im uda. Nie tylko hitlerowskie niedobitki stanowiły zagrożenie dla spokojnych mieszkańców, ale i pospolici bandyci, należący do wszystkich niemal narodowości Europy, którzy się tutaj, w wyniku wojny, znaleźli, a nadto ludzie po prostu przez wojnę zdemoralizowani. Do tych ostatnich należeli niejednokrotnie również żołnierze, którzy przyzwyczajeni do nieustannego zadawania śmierci i żyjący w ciągłej obawie przed śmiercią, przestali cenić życie i swoje i innych ludzi. Płynął szeroka struga alkoholu, a wszystko to potęgował jeszcze nastrój tymczasowości i oczekiwania. To prawda, ale przecież przeważająca rzesza osadników to byli uczciwi ludzie pracy, którzy pragnęli tylko jednego: móc nareszcie spokojnie żyć i pracować. Oni pozostali tutaj i oni zagospodarowali nasze ziemie odzyskane. A za wszystkie nieprawidłowości, za utracę ludzkie życia, za niepotrzebnie zniszczone mienie, za domy, których nie byliśmy w stanie szybko wyremontować i ocalić od zniszczenia odpowiadają ci, którzy tę wojnę wywołali. Również za wypaczone ludzkie sumienia i charaktery i za uczenie ludzi nienawiści. Te-

go nigdy nie można robić bezkarnie.

Nie więc dziwnego, że wielu osadników początkowo czuło się bardzo źle. „Czuliśmy się tutaj bardzo oniesmiełeni, wokół była pustka. Nie było tutaj ani Niemców ani Polaków”, wspomina osiedleńca z Obiszowa Jan Czech. Ziemia naokoło była zaminowana, budynki zniszczone, a sprzęt gospodarski w większości wypadków rozszabrowany. Józef Gałczyński tak opisał stan zajętego przez siebie gospodarstwa:

„Jak się przedstawiały wówczas te opuszczone budynki? Trzeba powiedzieć, że w stanie opłakanym, jak po przejściu burzy. Opowieć jak było u nas, a tak było przeważnie wszędzie. Dachy dziurawe, drzwi i okna porozbijane, poroznoszone nie wiadomo gdzie, bety niemieckie jak materace, poduszki, pierzyny, meble, powyrzucane oknami na podwórze i ulice... Pokoje, korytarz, schody zwałone słomą, naczyniami kuchennymi, na podwórzu sterta śmieci, drzwi wejściowe zwałone, że trudno było przez nie przejść. W kuchni ściany i podłoga zalané jakimś tłuszczem, który łopatą zgarniałem... Studnia na podwórzu zawałona garnkami, słomą, materacami i jakimiś tobołami przygotowanymi do ucieczki, pełnymi ubrań, bielizny itp. Teraz to już wszystko zbutwiało, bo w wodzie i w wilgoci leżało kilka miesięcy”.

Sytuację pierwszych osadników dodatkowo utrudniał stan napięcia i niepewności jutra wywołany wojną, a celowo podtrzymywany przez działające jeszcze w kraju organizacje podziemne. „Mimo, że już minęły dwa lata od zakończenia wojny, to jednak każdy z nas był jakiś niepewny, czuliśmy się tutaj jak nie w swoim kraju, ciągle dawało się słyszeć różnego rodzaju przypuszczenia — żyliśmy aby żyć”. „Nastroje panujące wśród mieszkańców wsi były różne, jednak sprowadzały się do jednego, większość ludności z jakimś resemplem odnosiła się do tych ziem. Nie wrócono do dłuższego pobytu tutaj, ludzie w tych warunkach pracowali ciężko, ale do tego stopnia aby zapewnić sobie utrzymanie”. „Ludzie żyli tymczasowością, nikt nie myślał, że pozostanie tutaj dłużej niż kilka miesięcy” — wspomina osadnicę. Nie więc dziwnego, że w tych warunkach kwitł szaber, stanowiący dodatkowe utrwalenie dla tych, którzy zamierzali osiedlić się na stałe.

W takich warunkach utrzymywały pierwsze dni osadników polskich na ziemiach odzyskanych. Były one i dobre i złe. Zapal i entuzjazm, radość z odzyskania wolności, mieszały się z nastrojami zniechęcenia i rezygnacji. I trudno się temu dziwić. Przecież nie mogło być inaczej w tych trudnych i nietypowych czasach. Sądzę również, że nie ma żadnego powodu aby to dzisiaj ukrywać. Tylko wtedy bowiem jeżeli uświadomimy sobie jak bardzo skomplikowane i złożone było wówczas życie, jak trudna dączyła, które trzeba było podejmować, jak bardzo różne i podzielone społeczeństwo, tylko wtedy docenimy to, co udało się nam osiągnąć. Zagospodarowane wieś i miasta. Wielki przemysł i rolnictwo i rzecz w tym wszystkim najcenniejsza: zintegrowane światło i ciepło, dla którego ta ziemia jest ziemią ojczystą. Tak jak dla naszych przodków przed wielu lat.

Rockonesans

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmarskiego

Swoje „gawędy starej zrzędy” zaczął od wyjątkowo wyswiechtanego banału, że nie jest śmiesznie. No, chyba że kogoś, tak jak mnie, śmieszają podwyżki cen samochodów i części. Sam wieloskładu nie mam i mieć nie chcę, ale mam paru przyjaciół automobilistów. Boki zrywać, jak ci niewolnicy czterech kółek uganiają się za akumulatorami i ogumieniem.

Niestety, ich to nie śmieszy. Nie wiem czemu. Gdyby, jak ja, stanęli z boku...

Aleć przecież nie o samochodach ma traktować ta rubryka. Rzecz w tym, że my Polacy mamy jakieś takie osobliwe poczucie humoru. Za dowód niech posłużą nasze kabarety ostatnich lat. Te najwybitniejsze i te mało znane, bo amatorskie. Do historii zapisujemy czasy, gdy boki zrywano z bumelanta i nieuczciwego kelnera. Wprawdzie spekulant

remu w tym miejscu powinniśmy poświęcić szczególną uwagę? Ano, śmiem twierdzić, że jest jeszcze gorzej, co wnioskuję z setek tekstów rockowych, usłyszanych i przeczytanych w ostatnich latach. Oto niemal sto procent traktuje o boleściach i bólach polskiej duszy. Doskonale wiem, że rock w naturze swojej ma szczerść i otwartość wypowiedzi; że jest bezpośrednią relacją z zastygłym światem. Tylko — wytrzymałość ludzka ma swoje granice. Ogromną wagą ostatniego Jarocina było fenomenalne nagłośnienie, wiernie oddające każde słowo. Tak, tak, tu nie ma pomyłki. Napisałem: WADA. Bo policzmy sobie. Wystąpiło ponad 40 kapel. Każda z nich zaśpiewała średnio 7 piosenek, co razem czyni piosenek 280. I teraz: przy pierwszych pięćdziesięciu człowiek pieje z zachwytem, bo: oni mówią to co ja sobie

Śmiechu naszego powszedniego

nam jakby ostatnio powracał, ale także nie jako obiekt satyry. Z czego się śmieje polski kabaret? Ano, głównie z władzy różnych szczebli. Wszystko w porządku. Władza z lekka obśmiana wydaje mi się jakby trochę sympatyczniejsza. Tylko mimo wnikliwych studiów nie mogę dociec, czemu właściwie jedynym obiektem zainteresowania naszego kabaretu jest właśnie władza, jakby innych tematów już nie było. Mnie już te chrupiące bułeczki bokiem wylaża a ministrowi Krawczyńskiemu zapewne odbijają się potężna czkawka. Toż samo dotyczy cudzych uszu. Trochę to wszystko przypomina dowcipy o teściowej. Pierwszy jest prześmieszny. Drugi jakby mniej. A trzeci może budzić politowanie dla opowiadającego.

★

Jak się to wszystko ma do rocka, któ-

pomyślałem. Albo — z zazdrością — cholera, dlaczego sam tego wcześniej nie wymyśliłem. Słowem — słuchacz identyfikuje się z tekstem całkowicie. Po następnej setce ogarnia naszego słuchacza lekkie zniechęcenie. No tak — myśli sobie — właściwie to chyba oni mają rację, ale... Po kolejnej setce słuchacz idzie na setkę właśnie, jeżeli jest po trzynastej, nie czekając na ostatnią trzydziestkę, bo już wie, że będzie dokładnie to samo i o tym samym.

★

Niejednokrotnie podkreślałem, że cenię sobie autentyzm muzyki rockowej i zapewne właśnie dlatego sam zagnałem się w ślepa uliczkę. Jaka jest bowiem ludzka odporność na autentyzm? Trochę mi to przypomina sytuację zaraz po Sierp-

niu, gdy wszyscy na gwałt rozliczali się z byłymi prominentami. Pierwsze wieści zatykały dech w piersi. Potem jakby lekko ochłonięły. A gdy jeszcze przez jakiś czas wypływały kolejne rewelacje, pomyślałem sobie: a idźcież w cholerę. Od tego jest prokurator, żeby sobie głowę suszył.

W muzyce każdy sam sobie jest obrońcą i prokuratorem. Żebyż jeszcze dało się to wszystko bezboleśnie podzielić na treść i formę, albo wręcz wyodrębnić witkacowską modą Czystą Formę, treść pozostawiając na uboczu. Można by też zaproponować, by śpiewali po chińsku, bo ja tego języka ani w zęb... opowiadającego.

Dlaczego? Bo mi dojadło to ich uzależnienie się i gorzkie żale. Podczas gdy kabaret, nawet najzacieklej drapiąc nazwiska wypisane wielką czcionką w gazetach, czynił to różnicując formę, polski rock treściowo jest wyjątkowo jednolity i formalnie zróżnicowany nie za bardzo, bo na przeszkodzie stoi moda i umiejętności techniczne.

Można by tu wysnuć analogię do „kina moralnego niepokoju” i ochrzcić tę muzykę „rockiem moralnego niepokoju”. Tyle tylko, że kinematografia znacznie wyprzedziła fakty w sensie chronologicznym. Natomiast rock zajął się rozliczaniem „zaszczości” w momencie, gdy inni to zrobili i wcześniej i skuteczniej i konsekwentniej. Za przykład niech posłuży najnowszy przebieg BAJMU pt. „Piramidy na niby”. Ceniłbym go nadzwyczaj...

gdyby powstał — powiedzmy, w 1980 czy 81 roku. A teraz budzi raczej moje politowanie kompletnym brakiem refleksu. Owszem, są też grupy, które znajdują stosowną formę dla eleganckiego odzwierciedlenia bieżącej rzeczywistości (np. MAANAM czy LOMBARD) ale bliższa mi jest teraz twórczość Grzeszka Ciechowskiego, który zamiast opiewać dzieje nasze, zajął się podglądaniem paniątek przez lunetę („Obcy astronom”) w którym to zajęciu i ja zacząłem gustować.

★

Smutno jest, o smutno, chciałoby się zawyć długo i przeciągle. I nie dlatego smutno, że smutno-obiektywnie, ale dlatego, że smuci moja ulubiona muzyka.

Głęboki pokłon składa tu psychologia. Przypomnia mi się niezbyt wytworna ale tutaj trafna anegdota o ginekologu, który po dyżurze w przychodni wychodzi na ulicę i z ulgą wzdycha: nareszcie twarze. Nie tak dawno pisałem w ROCKONESANSIE o roli humoru na przykładzie Franka Kimono, Maryli Rodowicz i WAŁÓW JAGIELLOŃSKICH. Jednak wymienieni tu wykonawcy raczej pastiszują rock niż się nim parają. Westchnąłem więc „nareszcie twarze” gdy usłyszałem dwie kapele. Jedna z nich, dobrze już znaną, nazywa się N ZOOB. Druga zadebiutowała w Jarocinie i nosi wdzięczną nazwę PIERSI, co pochodzi nie od biustu a od słowa „Pierws” pisanego z błędem ortograficznym. Wzmiankowane PIERSI wzięły na warsztat dziecinne wierszyki o treści zaangażowanej i dorobiły do nich muzykę post-punkową. Efekt szokująco przeżabawny, bo wierszycki dobrze znane z różnych oficjalnych akademii. Ale... byłem podłamany, widząc jak wielu słuchaczy żartu nie kupuje. Oni go nie pojęli!!!

No cóż. Poczucie humoru, choć z nim się ponoć człowiek rodzi, musi być rozwijane poprzez ćwiczenie. A my — Polacy — mamy jedno z najgłupszych przysłów na świecie. Brzmi ono: „Poznać głupiego po śmiechu jego”. Może właśnie dlatego nie udają nam się filmy komediowe. Może właśnie dlatego nasz rock jest ponury i wściekły. Poważny jak mumia Antenorhotepa któregoś tam z rządu.

★

Proszę, by mnie dokładnie zrozumiano. Nie chodzi mi o urzędowy optymizm i opiewanie świetlanej przyszłości. Chodzi tylko o to, bym nie zalewał się łzami przy kolejnej piosence relacjonującej jak to nam jest źle i ponuro. Jak to z jednej strony strasznie mnie krzyżuje, z drugiej inflacja, a z trzeciej (z tyłu?) nadlatuje Pershing czy co tam innego. Żeby po nocach śniły mi się gole paniąki nie ohydni spekulanci i inni tacy. Żeby muzyka na płytach nie była tak czarna jak tworzywo na którym została nagrana. A wystarczy tylko stanąć trochę z boku...

Notki, plotki, ciekawostki

● Dyscomanom dedykuję wieść o pojawieniu się longplaya „Lombardu” zatytułowanego „Szara maść”. Nakład nie za duży — 150 tys. egz. Płyta otwiera „Stan gotowości”. Koperta trochę szkodzi, pokazuje bowiem fragment kobiecego ciała. Całość robi bardzo dobre wrażenie. Long ma duże szanse stać się rockową płytą roku. Tym bardziej, że konkurencja w tym plebiscycie cieniutka. O jakości artystycznej płyty decyduje znakomita realizacja nagrań. Warto kupić.

● Roger Taylor z zespołu „Queen” nie był zadowolony z pierwszego albumu wydanego w 1981 roku. Dlatego do nagrania nowego longplaya pt. „Obce granice” zaprosił doświadczonych producenta Ricka Parfitta, gitarzystę grupy „Status Quo” i kumpla z „Queen” Freddy’ego Mercurego — wokalistę.

★

● Na koncerty do Europy wybrał się Neil Diamond. Postanowił w ten sposób udowodnić, że ciągle jest w formie i wiele potrafi. Każdy jego występ trwa trzy godziny. Diamond śpiewa wszystkie swoje hity oraz nowości z ostatniego longplaya zatytułowanego przekornie „Primitiv”.

● Niedawno odbyła się w Londynie aukcja pamiątek po BEATLESACH. Ceny były drastycznie zróżnicowane: od kilku funtów za filiżankę McCartneya aż po 18 tys. funtów za gitarę Lennona.

● POLSKIE NAGRANIA wystąpiły z cenną inicjatywą reedycji klasyki polskiego rocka. Na pierwszy ogień pódają dwa albumy Czerwono-Czarnych. Liczę, że dojdzie do wznowienia płyt POLAN, KLANU, NIEBIESKO-CZARNYCH oraz pierwszych LP Niemen, BREAKOUT, SKALDOW i DZAMBLI.

● Po okresie zachwiania działalności przystąpił do ataku POLTON, oferując jeszcze w tym roku następujące płyty: LPP 010 Marek Biliński — E=mc²; LPP 011 BUDKA SUFLERA — Czas czekania, czas ołśnienia (z Krzysztofem Cugowskim); LPP 012 REPUBLIKA — Nieustanne tango; LPP 013 Urszula — Malinowy król. Ponadto ukazał się album Maryli Rodowicz — Był sobie król, zawierający piosenki dla dzieci. A skoro przy dzieciach jesteśmy... Nie może ukazać się kolejna partia super-hiper-hitu pt. „Akademia pana Kleksa” ponieważ nikt nie chce się podjąć dodruku okładek. Mnie nie obchodzi, że tracą na tym krwiopijcy z firmy polonijnej, ale że tracą nasze dzieci, to więcej niż pewne.

● W warszawskim sklepie „Helicon” na Freta 42 pojawiła się niewielka partia brytyjskiej płyty REPUBLIKI. Jest ona wydana nader perwersyjnie, bo sama płyta wytłoczona została w republikańskie zebrzy z nazwą zespołu. Cena? No cóż... 3000 zł.

● Centralny Klub Studentów UW HYBRIDY organizuje w dn. 29—30 IX drugi GRAND FESTIVAL ROSREGE. Wystąpią m.in.: IZRAEL, KULTURA, BAKSZYSZ, DEUTER, PROWOKACJA, TILT, SIEKIERA. Dwa sześciogodzinne koncerty odbędą się w namiocie INTER-SALTO (ul. Towarowa, róg Chłodnej). Organizatorzy gwarantują wejście na imprezę w pierwszej kolejności osobom spoza Warszawy. Zamówienia na bilety indywidualne i zbiorowe należy składać w godz. 11—16 pisemnie lub telefonicznie: klub HYBRIDY, 00-019 Warszawa, ul. Kniewskiego 7/9, tel. 27-37-63.

● Fan Klub o zaskakującej nazwie MAANAM'stvo ogłasza konkurs z nagrodami na: wiersze, opowiadanie, nowelkę, recenzję oraz rysunki i karykatury dotyczące zespołu (uwaga, prace powinny być wykonane czarnym lub czerwonym kolorem na białym tle — chodzi o możliwość reprodukcji w biuletynie FK). Termin upływa 30 listopada. Należy nadsyłać jedynie prace nigdzie nie publikowane. Adres: K.F.C. „MAANAM'stvo, P-19, 47-320 Gogolin.



Co będzie za rok?

Zygmunt Łuszcz

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że wielki wyczyn musi mieć odpowiednie zaplecze. Sprawdzianem tego ostatniego są przede wszystkim rezultaty uzyskiwane w ogólnopolskich spartakiadach młodzieży — tak w kategoriach juniorów młodszych, jak i juniorów starszych. Wyniki osiągane w tej niezwykle ważnej imprezie mają widoczny wpływ na najbliższe i dalsze poczynania sportu kwalifikowanego.

W bieżącym roku rozgrywano już jedenastą Ogólnopolską Spartakiadę Młodzieży i prowadzono rywalizację w wyżej wspomnianych kategoriach. Udział w finałach poprzedzały mecze kontrolne, liczne sprawdziany, obozy, zgrupowania i eliminacje strefowe.

— Na ocenę postawy naszych reprezentantów — mówi prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, Stanisław Gołąb — musimy jeszcze poczekać. Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu prześle nam ostateczną klasyfikację OSM. Można jednak pokusić się na wstępna ocenę. Generalnie mówiąc, nie musimy się wstydzić. W gronie juniorów młodszych zanotowaliśmy pewien regres. Poniesione straty odrobiliśmy — i to z nawiązką — w juniorach starszych. W sumie moglibyśmy być zadowoleni, gdyby nie pewne ale... Bardzo niepokoi nas mniejsza ilość medali i punktowanych miejsc. Przed rokiem juniorzy młodszy zdobyli 15 medali (7 złotych, 2 srebrne i 6 brązowych), a w XI OSM o jeden mniej (8 złotych, 2 srebrne i 4 brązowe). Wywalczyli też o 9 punktów mniej. Już teraz warto zastanowić się co będzie w przyszłości.

co wpłynęło na ich słabą postawę. Szczególnie niepokoją występy lekkoatletów — przedstawicieli preferowanej dyscypliny, która jest niemal oczkiem w głowie wojewódzkich władz sportowych. Trzeba więc dokonać szczegółowej analizy, wyciągnąć odpowiednie wnioski, tak by w przyszłości nie miały miejsca podobnego rodzaju wpadki.

— Analizując postawę sportowców, nie wolno zapominać o klubach. W tym miejscu należy pochwalić międzyszkolne kluby sportowe. Gdyby nie one, nasz dorobek byłby o wiele skromniejszy, gdyż sportowi potentaci (Zagłębie, Chrobry, Miedź) niczym specjalnym się nie popisali. W klubach tych stawia się głównie na seniorów i niezbyt chętnie myśli się o własnych wychowankach. Kuleje praca z młodzieżą i dlatego też ciągle brakuje następców seniorów. To musi ulec jak najszybszej zmianie, gdyż nie można stale bazować na imporcie zawodników. Gdyby kluby sportowe podeszły do spartakiady (a w ogóle do pracy z młodzieżą) z sercem i pełnym zaangażowaniem, to nasze wyniki byłyby znacznie korzystniejsze. O tym musi przekonać się działacze klubowi, zwłaszcza że Wojewódzka Federacja Sportu zawsze stawiała i stawiać będzie na młodzież i rozliczać będzie sferowane kluby na podstawie pracy z młodzieżą. Nie chodzi nam o wyniki za wszelką cenę, ale głównie o masowe szkolenie najmłodszych, wyławianie najlepszych talentów i przekazywanie ich do najsilniejszych sekcji województwa. Wspólnie z okręgowymi związkami



Fot. Wincenty Kołodziejski

Legniccy strażacy mają jedną z najsilniejszych w kraju drużyn siatkarskich. Swą wysoką klasę potwierdzili ostatnio podczas meczu między strażackimi drużynami siatkarskimi Legnicy i Bielska-Białej. Legnicka drużyna odniosła łatwe zwycięstwo, wygrywając 2:0 (w setach 15:10, 15:8). Zwycięski zespół wystąpił niemal w tym samym

składzie w jakim niedawno wywalczył tytuł mistrza Polski. W drużynie występują strażacy zawodowi i młodzież odbywająca służbę wojskową w oddziałach pożarniczych. Bielskich strażaków reprezentowała drużyna z Andrychowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego.

Krótko

● Siódma kolejka spotkań piłkarskiej II ligi była udaną dla zespołów zagłębia miedziowego. Obaj ligowcy walczyli na wyjazdach i zdobyli trzy punkty. Beniaminek — Chrobry Głogów występował w Jaworznie, gdzie zremisował z Victorią 0:0. Lepiej powiodło się piłkarzom Zagłębia Lubin, którzy pokonali w Nivce AKS 3:0, zdobywając bramki ze strzałów Kubota, Bylickiego i Mądrachowskiego.

● Walcząca w III lidze chocianowska Stal podeszła do Metalu Kluczbork i zdołała tylko zremisować 2:2, a bramki strzelili Torbiński i Miklas. Mimo remisów Stal nadal zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, a kolejny mecz rozegra na wyjeździe z liderem — Carbo Gliwice.

● Z okazji święta „Gazety Robotniczej” odbywały się w Legnicy liczne imprezy sportowe i rekreacyjne. Bardzo interesujący przebieg miało sobotnie kryterium uliczne, na starcie którego stanęło 216 zawodników. W poszczególnych kategoriach wieku najlepsze miejsca zajęli:

Seniorzy: 1. Pajor (Dolmel, Wrocław), 2. Adamowski (Chrobry Głogów), 3. Bartkowiak (Unia Leszno), 4. Bald, 5. Kowalski (obaj Chrobry).

Juniorzy: 1. Wiór (Agrosudety Jelenia Góra), 2. Spruch (Trasa Zielona Góra), 3. Klimczak (Agrosudety), 4. Budyk (Górniki Polkowice), 5. Paluch (Moto Jelcz), 6. Sopata (Legrol).

Juniorzy młodszy: 1. Bocznikow, 2. Gajewoj, 3. Pisarow (wszyscy Striela Zaporze), 4. Milek (Górniki Polkowice), 5. Prokopienko (Striela), 6. Byczkowski (RLKS Wrocław).

Młodzieży: 1. Lemcio (Piaś Nowa Ruda), 2. Makuchowski (Górniki Polkowice), 3. Piszczalka (Dolmel). Wyścig oldbojów do 40 lat wygrał Dukala ze Świebodzic, a powyżej 40 lat Angiel z Bielawy. Trzeci w tej konkurencji był prezes legnickiego OZKol, Franciszek Chyla.

Odbył się także wyścig australijski, w którym zwyciężył Nisztuk z legnickiego Legrolu.

● Po dłuższej przerwie zainaugurowane zostały rozgrywki o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej mężczyzn. Na inaugurację rozegrano zagłębiowskie derby Chrobry Głogów — Zagłębie Lubin. W pierwszym meczu zwyciężyło Zagłębie 24:22, a w drugim Chrobry 22:19. Spotkania te rozegrano aż w Nowej Soli. Głogowska hala sportowa znajduje się w remoncie.

● W meczu o mistrzostwo II ligi bokserskiej Zagłębie Lubin wysoko pokona-

ło Avię Świdnik 15:5. Przed meczem prezes Polskiego Związku Bokserskiego Stefan Adamczyk wręczył znanemu działaczowi, kierownikowi technicznemu Zagłębia Waldemarowi Kasprzykowi srebrną honorową odznakę PZB.

● Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Okręgowego Związku Piłki Ręcznej w Legnicy odbędzie się 9 października o godz. 17, w Domu Przyjaźni.

● W Legnicy odbyły się zawody strzeleckie spółdzielców zorganizowane przez Zrzeszenie „Start”. W klasyfikacji drużynowej pierwsze i trzecie miejsce zajęli zawodnicy „Inroduzu” z Jawora, a na drugim miejscu uplasował się legnicki „Piaś”. Najlepszym strzelcem okazał się Bolesław Gieruga z Jawora.

● Zarząd Wojewódzki TKKF w Legnicy organizuje 14 października czwarty ogólnopolski bieg „Lwa Legnickiego”, na dystansach 10 (kobiety) i 25 (mężczyźni) kilometrów. Szczegółowych informacji udziela biuro ZW TKKF w Legnicy.

● Tenisowy „Turniej Pierwszego Kroku” odbędzie się 29 i 30 bm. na kortach przy ul. Sejmowej w Legnicy. Mogą w nim wziąć udział dzieci do lat 14, które zgłoszą się o godz. 10 z własnymi rakietami. Przewidziano dla wszystkich okolicznościowe dyplomy, dla zwycięzców nagrody.

● II Zawody Indywidualne i Drużynowe Ratowników WOPR Województwa Legnickiego w Ratownictwie Wodnym o puchar dyrektora generalnego KGHM odbędą się 4 listopada na krytej pływalni Zasadniczej Szkoły Górniczej w Lubinie. Wszystkich zainteresowanych ratowników prosi się o zgłaszanie w biurze ZW WOPR do dnia 20 października.



Fot. Janusz Budnicki

MEDALIŚCI XI OSM

Juniorzy młodszy:

Złote:

Andrzej Makowski (Cuprum Lubin) — 5 medali w łyżwiarstwie,
Marek Haczekiewicz (Victoria Jawor) — akrobatyka,
Jacek Wiewiórki (Aurum Złotoryja) — akrobatyka,
Artur Pieniążek (Chrobry Głogów) — szachy.

Srebrne:

Elwira Wiśniowska (Aurum) — akrobatyka,
Sławomir Miłoś (Victoria) — akrobatyka,

Brązowe:

Wiesław Makuchowski i Dariusz Milek (Górniki Polkowice) — kolarstwo,
Ewelina Wiśniowska (Aurum) — akrobatyka,
Jacek Fortuna (Victoria) — akrobatyka,
Dariusz Szczyrek (Chrobry Głogów) — boks.

Juniorzy starszy:

Złote:

Robert Nawrat (Miedź Legnica) — boks,
Andrzej Struś — Jarosław Świdorski (Victoria) — akrobatyka,
Witold Biegaj — Ryszard Pilch (Victoria) — akrobatyka,
Mariusz Krzak — Marek Popowczak (Konfeks Legnica) — tenis stołowy,
Krzysztof Boriko (LKS Chojnow) — jeździectwo,

Robert Gołębiowski — Dariusz Skrzypczak (Start Legnica) — tenis ziemny,

Srebrne:

Andrzej Kruczek (Victoria) — Dariusz Hadała (Aurum) — akrobatyka,
Renata Przeździk — Beata Wojtowicz (Aurum) — akrobatyka,
Grzegorz Siudak (Legrol Legnica) — kolarstwo.

Brązowe:

Renata Przeździk (Aurum) — akrobatyka.

Jeżeli nic się nie zmieni to może być gorzej, gdyż ta grupa sportowców zastąpi starszych kolegów. Ci z kolei mogą być zadowoleni ze swoich występów. Zdobyli 10 medali (6, 3 i 1), podczas gdy przed rokiem tylko osiem. Wywalczyli też 293 punkty, przy 187 w 1983 roku. Oni właśnie sprawili, że województwo zdobyło łącznie 24 medale i 554,5 pkt., przy 23 medalach i tylko 465 punktach w poprzedniej spartakiadzie. To może cieszyć, pomimo niezbyt udanego występu w spartakiadzie 40-lecia w Poznaniu, w której honor województwa uratowali akrobaci. Dzięki nim i przedstawicielom kilku innych dyscyplin, nie zanotowaliśmy tendencji spadkowych. Na dotychczasowym poziomie utrzymali się akrobaci i łyżwiarze szybcy. Widoczny postęp zanotowano w kolarstwie, tenisie ziemnym, tenisie stołowym, boksie oraz niektórych grach zespołowych. Po raz pierwszy w finałach znalazły się piłkarki ręczne Cuprum Lubin oraz piłkarze legnickiej Miedzi. Nie odnieśli wprawdzie rewelacyjnych sukcesów, ale godny odnotowania jest fakt, że najlepszą snajperką XI OSM okazała się Elżbieta Krzyżanowska z Cuprum zdobywając aż 67 bramek. Duże powody do zadowolenia może mieć Andrzej Makowski z Cuprum. Zdobył aż pięć (wszystkie możliwe do zdobycia) złotych medali w łyżwiarstwie. To szczególny wyjątek w dotychczasowej historii województwa i jego udziału w spartakiadach. Jako ciekawostkę można podać, że Makowski najkrócej musiał walczyć o złoty medal — w wyścigu na 500 m, w którym uzyskał czas 42,02 sek. Chciałbym też podkreślić postawę młodych kolarzy. Zdobyli nie tylko dwa medale, ale także 84 punkty. Wprawdzie w widoczny sposób ustąpili akrobatom, ale za to wyprzedzili — jednym punktem — łyżwiarzy. Zawiedli natomiast szermierze i lekkoatleci. Zapewniono im dobre warunki przygotowań i trudno powiedzieć

mi sportowymi przyjęliśmy dwuletni cykl przygotowań staramy się znaleźć niezbędne środki i zapewnić odpowiedni sprzęt. Nie we wszystkich dyscyplinach przestrzegamy się tej generalnej zasady i stąd też takie, a nie inne wyniki w XI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży.

☆

Jak wynika z wypowiedzi prezesa Gołąba, można być zadowolonym z udziału w tegorocznej spartakiadzie. Wydaje się jednak, że zagłębie miedziowe stać na znacznie większe osiągnięcia. Dysponujemy stosunkowo dobrą bazą, pomimo znanych trudności sportowcy mają coraz więcej sprzętu, nie brakuje dobrych szkoleniowców, a WFS stara się jak może zdobywać potrzebne środki. Jest też wieloletnia rzesza utalentowanej młodzieży. Nic więc nie powinno stać na przeszkodzie w uzyskiwaniu korzystnych rezultatów. Potrzeba jednak pełnego zrozumienia poczyną władz sportowych i dużego zainteresowania wszystkich bez wyjątku klubów sportowych. Jeżeli do tego nie dojdzie, za rok może być gorzej... Przy okazji pragnę wystąpić z pewną propozycją do Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi. Ten przemysłowy potentat dużo pomaga swoim klubom sportowym. Pomoc ta ogranicza się niemal wyłącznie do seniorów. Dlatego też proponuję, aby KGHM objął patronat nad przygotowaniem do kolejnych spartakiad młodzieży i podział w tej materii porozumienie z Wojewódzką Federacją Sportu. Chodzi przede wszystkim o wsparcie finansowe, które umożliwiłoby lepsze przygotowanie młodych sportowców do najważniejszych imprez sportowych. Zdecydowana większość z nich to dzieci górników i hutników. Gdyby udało się doprowadzić do ścisłej współpracy, to spartakiadowe rezultaty byłyby lepsze. Rzecz warta rozważenia, a korzyści z góry można przewidzieć.

„Rewolucja seksualna kobiet — Zamieniliśmy je w jedno wiezy na drugie” — artykuł pod takim tytułem ukazał się na łamach tygodnika WELTWOCH. Napisała go Germaine Greer. Tekst bilansuje niejako dotychczasowe rezultaty emancypacji kobiet. Germaine Greer, 46-letnia Australijka, jest autorką książki „Kobiety enuch”.

Dla pokolenia wyzwolonego przez Lady Chatterley cnota jest wciąż czymś bezużytecznym. Jest to ta generacja, która sama napisała masę książek na temat chłopców z proletariatu, torujących sobie drogę do kariery za pomocą różnych chwytów i sztuczek. Ta sama generacja, która sławi doustne środki antykoncepcyjne, opatrzone je niemal mistycznym określeniem „pigulki”. Im

A kiedy zaproponowałam, aby zamiast tego, powstrzymywały się od współżycia przez jeden tydzień w miesiącu, zaczęły po prostu histerycznie krzyczeć. Tak więc pochwa stała się czymś idealnie wysterylizowanym i w każdej chwili gotowym do użytku. Każdy kto zamiast środków antykoncepcyjnych zaleca okresową wstrzemięźliwość, wywołuje jedynie salwy śmiechu.

POSTAWA KONSUMPCYJNA RÓWNIEŻ W SPRAWACH SEKSU

Prorok naszej religii seksualnej nazywa się Freud. Wierzmy w to co napisał o ludziach i ich życiu duchowym.

wówczas, gdy popęd płciowy nie znajduje ujścia w orgazmie.

MALŻEŃSTWA CO CZTERY, LUB CO SZEŚĆ LAT

Ludzie reprezentujący inne kultury zarzucają nam słusznie, że tak łatwo i naturalnie podporządkowujemy ich naszym wyobrażeniom. Pewien dzentelmen z Birmy tak oto pisał do JOURNAL OF THE BURMA RESEARCH SOCIETY w odpowiedzi na utyskiwania współpracowników tego pisma z powodu niskiego wskaźnika urodzeń w Birmy: „Jedną z przyczyn słabego za-

Gdy uwodził mężczyzna (1)

słabsza była jej wiara w rewolucję polityczną tym silniejszą stawała się wiara w rewolucję seksualną. Wyszczędzono każdego, kto ośmielał się o tym wątpić, mimo, że milcząca większość była raczej po stronie sceptyków.

Dość powszechne jest przekonanie, że obecnie prowadzimy wspólną heroiczną walkę przeciwko apostołom moralności, przeciw ludziom „wiecznie wczorajszym”. W rzeczywistości dajemy się manipulować komercjalizacji seksu i wciąż nazywamy to wyzwoleniem. Uśmiech pobłażania wywołują u nas te starożytne panie, które twierdzą, że przy każdym orgazmie marnuje się jakaś cząstka energii seksualnej i że ta energia jest ograniczona. My natomiast jesteśmy przekonane, że energia płciowa jest niewyczerpana i tym bardziej się regeneruje, im bardziej ją wykorzystujemy. Jakkolwiek to wyobrażenie jest być może trafniejsze niż kapitalistyczne pojęcie libido jako swego rodzaju konta bankowego, ta nasza nowa wiara we wszechpotęgę seksu wydaje się nieco śmieszna.

Mniej więcej przed 10 laty jeździłam z odczytami po wszystkich uniwersytetach północnoamerykańskich i mówiłam o „feminizmie i płodności”. Wszędzie gdzie się pojawiałam, młode, wykształcone kobiety skarżyły się na niedobre doświadczenia z pigułką i innymi środkami antykoncepcyjnymi, powodującymi poronienia i stany zapalne. „Czy warto więc je stosować?” — pytałam moje rozmówczynie. Wszystkie były zdziwione moim pytaniem: Przecież musimy być w każdej chwili gotowe do obcowania płciowego, a poza tym używanie tych środków należy do nowego rytuału — słyszałam w odpowiedzi. Gdy wysuwałam argument, że masowe stosowanie pigułek może szkodzić zdrowiu kobiet i źle wpływać na ich płodność, patrzyły na mnie nie rozumiejąc.

Ale założmy, że jego teorie odnoszą się tylko do Europejczyków z kapitalistycznej klasy średniej z przełomu stulecia, i że jego idee były słuszne tylko w tej epoce, a my nie mamy żadnego powodu, aby się z nimi utożsamiać. Jeśli opisana przez Freuda struktura osobowości jest wyłącznie lub częściowo zjawiskiem kulturowym, to byłoby z naszej strony przejawem najgorszego kolonializmu, gdybyśmy osądzili cudzoziemców na podstawie tych samych kryteriów.

Założenie, że libido u mężczyzn europejskich nie jest wrodzone lecz nabyte, pociąga za sobą niepokojące pytanie: Co będzie, jeśli nasza postawa konsumpcyjna doprowadzi do tego, że również w sprawach seksu będziemy coraz bardziej zależni i podatni na manipulację? Niektórzy gniewni młodzi marksiści islamscy zarzucają nam, że przez nieograniczone stosowanie sztucznych podnień stałymi się impotentami politycznymi. Mówią też, że ich walka zmierzająca przede wszystkim do tego, aby nie dopuścić do podobnego procesu w ich krajach i powołują się przy tym na własną kulturę.

Panuje na ogół opinia, że cnota jest narzędziem tłumienia indywidualności. Posługują się tym narzędziem rodzice albo religia, albo jedni i drudzy. W rezultacie — taka panuje opinia — cały rodzaj ludzki o niczym innym nie myśli jak tylko o seksie.

Pacjenci Freuda żyli w społeczeństwie, w którym było niewiele okazji do działalności seksualnej, ponieważ jednak sprawy te tkwiły głęboko w świadomości, wywoływało to różnego rodzaju lęki i przyrosty wyobraźni, co w efekcie prowadziło do obsesji i nerwicy. Uważano powszechnie, że symptomy powstają

ludnienia Birmy jest to, że nie życzyliśmy sobie mieć dużo dzieci. Druga przyczyna polega na tym, że przeciętny Birmińczyk nie jest tak lubieżny (mam nadzieję, że czytelnicy darują mi to określenie) jak jego brat Żyd czy też przedstawiciele innych narodów”.

Trudno o wyraźniejsze stwierdzenie, że zasada Freuda niekoniecznie musi się odnosić do wszystkich kultur. Większość antropologów nadal jednak uważa, że w każdej kulturze zawiera się taka sama suma libido. Antropolodzy ci przypuszczają, że w społeczeństwach mało aktywnych seksualnie, seks przejawia się w leku przed nim, znajduje ujście w sztuce lub w prowadzeniu wojen. Gdy Karl Heider powrócił z doliny Dani w Iranie, gdzie spędził 30 miesięcy, opowiadał później wiele historii, w które antropolodzy do dzisiaj nie wierzą. Oto pokrótce jego relacje: 1. Po urodzeniu dziecka członkowie szczepu Dani powstrzymują się od stosunków płciowych przez cztery do sześciu lat. 2. Ten okres wstrzemięźliwości jest skrupulatnie przestrzegany, przy czym nie stosuje się żadnych środków nacisku ani perswazji. 3. Większość Dani nie zna żadnych alternatywnych praktyk seksualnych. 4. W okresie wstrzemięźliwości nikt, nie wydaje się przygnębiony, czy sfrustrowany.

Większość ludzi zachowuje wstrzemięźliwość po urodzeniu się dziecka, ale Dani znacznie przedłużyli ten okres, przy czym bynajmniej nie odczuwają tego jako uciążliwego wyrzeczenia. Mężczyźni śpią w wydzielonych chatkach, kobiety nocują wraz z dziećmi we własnych domach. Śluby odbywają się tylko podczas wielkich świąt, co cztery lub co sześć lat, ale małżonkowie dopiero w dwa lata po zawarciu małżeństwa mogą spać razem. Weseli, zdrowi Dani nie mogli zrozumieć dlaczego Heider tak, się tą sprawą interesuje. Są oni żywym przykładem tego, że nasza teoria na temat życia seksualnego ludzi nie wszędzie znajduje zastosowanie.

Wystarczy wszakże jeden wyjątek, aby złamać regułę. A tych wyjątków jest coraz więcej. Indianie ze szczepu Yinguano „nie mogli zrozumieć dlaczego u mężczyzny występuje erekcja na widok nagiej kobiety — pisał Orlando Villas Boas. Nie wiedzieli, że co to jest masturbacja dopóki nie zobaczyli jakiegoś telegrafisty w trakcie onanizowania się. Tak to ich oburzyło, że go wyrzucili”. Villas Boas, który 25 lat pracował wśród chodzących nago Indian znad Amazonki ani razu nie zauważył erekcji u Indianina. Ktoś może powiedzieć, że Indianie lub Dani nie są rozbudzeni seksualnie, ponieważ coś tam jedzą, albo czegoś nie jedzą. Wszystko jednak wskazuje na to, że różnica ma podłoże kulturowe.

Listy

(Dokończenie ze str. 7)

tucji. W wyniku rozmów z Kuratorium Oświaty i Wychowania Specjalnego w Legnicy ob. Węglarzem dowiedzieliśmy się, że w Lubinie nie ma wystarczającej ilości dzieci, aby otworzyć oddział szkoły życia, oraz że rodzice nie zgłaszają takich potrzeb. Dotarliśmy w miarę naszych możliwości, do rodziców dzieci z upośledzeniem umiarkowanym i stwierdziliśmy, że wszyscy rodzice wyrażają chęć aby otworzyć w Lubinie oddział szkoły życia przy Szkole Specjalnej. I jest takich dzieci wystarczająca ilość. Nie dotarliśmy do rodziców dzieci już zakwalifikowanych przez Poradnię Wychowawczo-Zawodową w Lubinie do I poziomu szkoły życia na rok 1984/85, ponieważ nie udostępniono nam adresów (motywując, że jest to objęte tajemnicą). Wiemy jednak, że takich dzieci jest około dziesięciuro.

W związku z powyższą sprawą wystąpiliśmy do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy na piśmie, załączając podpisy rodziców wyrażających chęć utworzenia oddziału szkoły życia przy Szkole Specjalnej w Lubinie, poczynając od roku szkolnego 1984/85.

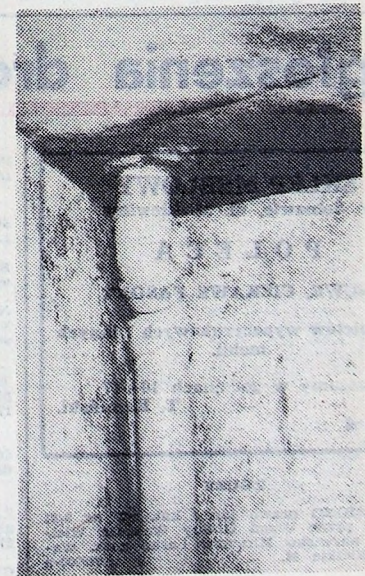
Żywimy gorące przeświadczenie, że prośba nasza i los naszych, pokrzywionych dzieci spotka się z pozytywnym i przychylnym zdaniem władz wojewódzkich w Legnicy, za co z góry gorąco dziękujemy w imieniu własnym i naszych dzieci.

Do wiadomości:

Przewodniczący
Miejskiej Rady Narodowej
w Lubinie

Jubileusz

Z okazji piątej rocznicy przecieku dachu nad naszą łazienką składamy serdeczne życzenia pomyślności i dalszej wytrwałości Zarządowi Spółdzielni Lokatorsko-Własnościowej w Jaworze.



Jednocześnie pragniemy podziękować za oryginalną tapetę i wyjaśnienie wiceprezesa, że skoro leje, to musi kapać (!)

Stały lokator
z rodziną

Rekord?

Dziwne rzeczy dzieją się w przychodni lekarskiej przy ul. Reymonta w Legnicy. Nasz czytelnik przyniósł do redakcji taśmę papierową ze swoim wykresem EKG. Pasek papieru ma długość 37 metrów i 16 centymetrów, jest cały zmięty i porwany. Badanie trwało 35 minut, a odbyło się 25 bm. Podobno urządzenie do odczytu EKG i taśma papierowa, na której powstaje wykres nie pasują do siebie.

(an)

C.d.n.

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO

w Legnicy, ul. Hübnera 2

Z A T R U D N I

KIEROWCOW II KATEGORII „B” LUB „C”
na kurs kierowców autobusowych (z oderwaniem od pracy).

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- wiek od 21 lat,
- dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kat. „C” rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodem ciężarowym powyżej 3,5 tony,
- prawo jazdy kat. „B”, 5-letnia praktyka w kierowaniu pojazdami samochodowymi.

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa.

Atrakcyjna płaca. Bilet wolnej jazdy na autobusy komunikacji miejskiej dla pracownika i członków rodziny.

Możliwość korzystania z wczasów i kolonii.

Dla samotnych możliwość korzystania z kwater prywatnych.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w dziale służb pracowniczych, tel. 200-51, wewn. 223, 224.

1027-k

Wyrok sądowy

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 18 kwietnia 1984 r. Halina Zubiak skazana została na mocy art. 157 § 2 na karę 4 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, za to, że w nocy z 9/10 maja 1983 r. w Lubinie bijąc rękoma oraz drewnianym narzędziem po całym ciele spowodowała u Tadeusza Miśkiewicza ciężkie uszkodzenia ciała, w następstwie których nastąpił jego zgon.

1070-k

Ukarani przez kolegium

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało:

● **MARKA SZNELA** s. Zenona ur. 6.02. 1965 r. zam. Legnica, ul. Jaworzyńska 2/2 grzywną w wysokości 20.000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego oraz na podstawie art. 28 § 1 pkt 4, orzeka podanie niniejszej decyzji w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że w nocy 11.03.1984 r. w swym mieszkaniu przy ul. Jaworzyńskiej 2/2 krzykiem i głośnym uruchomieniem urządzeń odtwarzających muzykę zakłócił spoczynek nocny innym lokatorom tej posesji. Czynu tego dokonał obwiniony w stanie nietrzeź-

wym, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw. 1071-k

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Lubina ukarało:

● **ZYGFRYDA PILCHA** s. Józefa ur. 7.02. 1962 r. zam. Lubin grzywną w wysokości 15.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 300 zł za jeden dzień, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 3.08.1984 r. w Polkowicach w restauracji „Jutrzenka” w stanie nietrzeźwym wykonywał czynności zawodowe jako biater.

1072-k

Ogłoszenia drobne

SKLEP MEBLOWY

w Ścinawie, ul. Mickiewicza

POLECA

NOWE, CIEKAWY FASONY

kompletów wypoczynkowych i innych mebli.

Zapraszamy w godzinach 10-17.

T. Kamiński.

75801-g

ZGUBY

SKRADZIONO prawo jazdy kat. BT nr 9/81 wydane przez Urząd Gminy Wądroże Wielkie na nazwisko Mirosław Łaska zam. Wądroże Wielkie 48.

075000-g

ZGUBIONO legitymację służbową nr 2/III/81 uprawniającą do ulgowych przejazdów kolejowych wydaną przez Woj. Zakład Weterynarii w Legnicy na nazwisko Władysław Kozłowski zam. Legnica, Młynarska 4/28.

075806-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ART wydane przez Urząd Gminy Chojnów na nazwisko Jan Morawiec.

LOKALE

075807-g

WŁASNOŚCIOWE M-3 (nowe budownictwo) w Chocianowie zamienię na większe lub domek do remontu w województwie legnickim. Wiadomość: Lubin, Szkolna 11/5.

075394-g

ZAMIEŃCIE M-3 własnościowe za małe gospodarstwo (ok. 1 ha) w pobliżu Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa ul. Bieleńska 17/2. Dymyt.

075808-g

SPRZEDAM dom jednorodzinny 6 pokoi, dwa garaże. Wiadomość: Legnica, tel. 209-84 po godz. 18.

075766-g

SPRZEDAM domek jednorodzinny z wszelkimi wygodami w Szczecinie. Wiadomość: Szczecin, tel. 23-94-47 lub Legnica 208-56.

075790-g

KUPNO

PILNIE kupię maszyny stolarskie. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67.

075802-g

SPRZEDAZ

SPRZEDAM pianino „Legnica”. Wiadomość: Lubin, Kłińskiego 33b/37.

075805-g

BLAM czarny — karakulę, wymiary 120x180 sprzedam. Zary, Kurpińskiego 46/17.

1091-p

NOWO otwarty zakład zabawkarSKI sprzedaje kolorowe pliki z folii. Częstochowa, Warszawska 139.

1028-p

ROZNE

MIESZKANIE, dom, parcele sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa ul. Bieleńska 17/2, poniedziałek, piątek godz. 11-18. Dymyt.

075809-g

MOTORYZACYJNE

OKAZYJNIE sprzedam Super-Mirafiori 131, diesel. Wiadomość: Legnica, tel. 284-77.

075792-g

USŁUGI

ZALUŻE, przeciwstosowane, drzwi, harmonijkowe montuje. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67. Glinowski.

075785-g

CYKLINOWANIE, układanie różnego rodzaju podłóg. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od godz. 7 do 11. Wiliński.

075791-g

PRACA

DWIE, wykształcenie średnie techniczne poszukują pracy w sektorze prywatnym lub na zlecenie. Oferty listowne: Lubin 1, skrytka 19.

1907-p

Kol. MARII ROMANIAK

wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

koleżanki i koledzy ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Legnicy.

75803-g

Szeryf Bundy siedział akurat w swoim gabinecie (co zdarzało mu się dość rzadko), gdy zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszał głos Kirka Ratko — trenera z ujeżdżalni Lazy Valley.

— Wypadek, szeryfie. Proszę prędko przyjechać do nas... Przydałby się jeszcze ambulans... chociaż to niewiele zmieni w sytuacji. Randy Little a... Koń Sherry Cale zwirował i kopnął Randy'ego... Zastrzelił tego drania, jak tylko go dorwe!

Randy Little był młodym przystojnym mężczyzną. Przyjechał do Ghost Bluff przed pięciu laty. Szukał pracy. Wyglądało na to, że szczytem jego zawodowej kariery będzie posada ekspedienta... Ale pewnego dnia Randy poznał Sherry Cale, która uczyła jazdy konnej w Lazy Valley. Wszystko poszło błyskawicznie i za-

którym ciałem migałaby jego twarz... Jeżeli nawet kiedyś wywarł na Sherry jakieś wrażenie, to bez wątpienia wszystko dawno minęło... A może... Może Ratto stał się zazdrosny gdy Sherry zaczęła interesować się Randyem? Może chce teraz odegrać się prymitywnie na Sherry i jej na złość zastrzelić konia?

Bundy milczał jeszcze chwilę, a potem powiedział stanowczo:

— Odstaw pan karabin!

— To jest moja broń, szeryfie! — mruknął Ratto — Zastępuję tutaj właściciela i ten fakt daje mi wszelkie uprawnienia...

Mimo wszystko odstawił pan karabin! — ostry głos szeryfa wykluczył dalszą dyskusję.

Ociągając się Ratto wypełnił polecenie...

Koń



nim się kto obejrzał, Randy zaczął ujeżdżać konie w Lazy Valley. Dziwiono się temu ogólnie, że Randy, znany jako mól książkowy, potrafił radzić sobie z końmi i że stały się one jego pasją.

Prawdę mówiąc, poza końmi, było jeszcze coś, co uwiązało Randy'ego w Lazy Valley. Była to miłość do Sherry Cale od pierwszego wejrzenia...

I pomyśleć, że zabił Randy'ego właśnie jeden z ulubionych koni Sherry...

Szeryf Bundy zawiadził swego kierownika i pomocnika w jednej osobie — Plummera i pojechali Trzecią Highway w kierunku szkoły jeździeckiej. Za nimi ruszył ambulans.

Gdy wjeżdżał do Lazy Valley zobaczył kilka wierzchowców w pobliżu głównego budynku, w którym mieszkali stali pracownicy szkoły...

Ze stajni wyszedł jakiś młodzieniec w spłóśniętym dreluchu i przywitawszy przybyłych zaprowadził ich na miejsce wypadku. Szeryf zanim wszedł do stajni spojrzął wokół.

— Gdzie jest Bud?

— Szef wyjechał do Arizony, żeby kupić nowe konie — odpowiedział chłopak. — Nie ma go od kilku dni...

Kiedy weszli do stajni szeryf zobaczył w boksi konia o dziwnych, jakby przerażonych oczach. Przed nim stała młoda kobieta. Jej wzrok wyrażał rozpacz. Była to Sherry Cale...

O krok od niej stał Kirk Ratko z karabinem wycelowanym w konia i gotowym do strzału. Obok niego siedział pies wyraźnie podenerwowany, o najeżonej sierści...

W kącie stajni leżał trup Randy'ego Little'a... Ubranie nieszczęśnika zalane było krwią...

— Proszę mu powiedzieć, szeryfie, żeby odstawił karabin! — zaczęła błagać Sherry. — On nie ma prawa zabić mojego konia!

Zanim Bundy zdążył zareagować, Ratto powiedział stanowczo:

— Zastrzelił lajdaka, bo to on zabił Randy'ego!

Szeryf podszedł bliżej do boksu... Tak, ten koń był rzeczywiście piękny, nie dziwnego, że dziewczyna tak go broni... Ale... Skąd się wzięły na tylnych nogach te paskudne krwawiące rany...? Czyżby koń wybiegając ze stajni uderzył się o jakieś ostre kamienie? Patrzył na konia i rozmyślał, nie dzieląc się z nikim tymi myślami...

Tymczasem sanitariusze zabierali ciało Randy'ego. Nie było żadnych wątpliwości. Nie żył... Gdy wnoszono ciało do ambulansu, Bundy zauważył, że dziewczyna rzuciła umarłemu ostatnie spojrzenie, a w jej oczach zalśniły łzy...

Szeryfowi żal się zrobiło biednej Sherry. Ten wypadek dotknął ją podwójnie. To był jej koń i ona była za niego odpowiedzialna. Poza tym wyglądało na to, że przyjaźniła się z Randyem, a nie z Kirkiem Ratto...

Ratto... Strasznie zrozumiął typ, z tych co to uważają, że żadna mu się nie oprze. Twierdził, że był aktorem filmowym, ale jakoś nikt w Ghost Bluff nie mógł sobie przypomnieć filmu, w

Szeryf wyszedł ze stajni. Przywołał do siebie Plummera:

— Trzeba się rozejrzeć wokół i poprosić ludzi co widzieli i słyszeli. Potem z sąsiedniego rancha należy pożyczyć wóz do transportowania koni... Bardzo wątpię, czy Ratto zechce ruszyć palcem, aby nam pomóc, więc potrzebny będzie jeszcze jakiś chłopak do pomocy... I jeszcze jedno: przyda się nam długi sznur...

— Dobrze — zgodził się Plummer — ale na miłość boską, szeryfie, po co panu to wszystko?

— Przecież to proste! Biorę na przechowanie konia Sherry.

Gdy szeryf wrócił do stajni, Ratto zapytał:

— Jak długo jeszcze będziemy tutaj tkwić?

— Dopóki nie wróci Plummer — odpowiedział szeryf z kamiennym spokojem i poprosił Sherry, aby nałożyła koniowi uzdę.

— Po co?! — zapytała nieufnie. — To jest mój koń i mam prawo wiedzieć co pan chce z nim zrobić!

— Pani koń podejrzany jest o morderstwo — odpowiedział poważnie szeryf i natychmiast zapytał:

— Czy lubiła pani Randy'ego?

— Bardzo, bardzo go lubiłam... Ale co panu przyjdzie z tej informacji?

— Jeszcze nie wiem — szczerze szeryfa była rozbijająca... — co pani powie o Ratto?

— Zupełny postrzelaniec... Czy uważa pan, że Ratto ma coś wspólnego ze śmiercią Randy'ego?

Szeryf uśmiechnął się, nie słysząc jej pytania...

Tymczasem wrócił Plummer. Z przywiezionych przez niego wieści wynikało, że w czasie gdy wydarzył się wypadek, Sherry karmiła w drugim budynku innego swego ulubieńca. Ratto podobno poszedł do siebie, żeby się napić kawy, ale nikt nie może tego potwierdzić, bo wszyscy byli w tym czasie niesłuchanie zajęci. Zobaczyli tylko, że koń wybiegł ze stajni jak oszalały, a Ratto stojąc w drzwiach wołał do Sherry, że jej koń zabił Randy'ego...

Innymi słowy wynika z tego, że Ratto mógł się niepostrzeżenie wślizgnąć do stajni i mógł być świadkiem tego wypadku... Wygląda mi na to, Plummer, że Ratto zmusił konia do zabicia Randy'ego, bo był zazdrosny o Sherry... Tylko jak mu to udowodnić?

— Jaka szkoda — westchnął Plummer — że zwierzęta nie gadają!

— Szkoda — zgodził się szeryf — ale niech pan spojrzysz Plummer, na tylne nogi tego konia.

— Widziałem. Paskudnie pokrwawione!

— Nie wiem jeszcze czy jest to krew Randy'ego... — szeryf zamyślił się. — No nie. Zabieramy teraz konia. Trzeba go będzie zbadać!

Bundy całą noc nie zmrugał oka. Z trudem hamował chęć sięgnięcia po

(Ciąg dalszy na str. 15)

K o ń

(Dokończenie ze str. 14)

telefon. Wreszcie doszedł do wniosku, że pora zatelefonować. Z drugiej strony słuchawki odezwał się zaspany, niezadowolony głos lekarza sądowego Ernesta Hendersona:

— Poszedłem spać o drugiej w nocy — jęknął doktor — i — choć komuś wyda się to dziwne — lekarz także potrzebuje snu! Mam nadzieję, że pańska sprawa jest rzeczywiście bardzo ważna...

— Czy morderstwo jest wystarczająco ważnym powodem?

— Kogo zamordowano?

— Randy'ego Little'a. Zamknąłem już mordercę i chciałbym, aby go pan zbadał.

— Mordercę? Czy nie myśli pan, szeryfie, że stosowniej byłoby zbadać ofiarę? — dziwił się Henderson. — A w jaki sposób zamordowano tego Little'a?

— Opowiem panu wszystko w drodze do zabójcy.

Po oględzinach nie było już żadnych wątpliwości. Koń był mordercą. Ale jednocześnie nie było wątpliwości, że go konia pogryzł pies. Przysłało się zgłosić sądowe doświadczenie Hendersona. Stwierdził stanowczo, że był to z pewnością pies obronny, gdyż tylko one gryzą w tym miejscu...

Szeryf mógłby się teraz nad przeszłością Ratto. Nieoczekiwanie okazało się, że ten człowiek był niesłychanie ruchliwy w przeszłości. Rzeczywiście miał coś wspólnego z filmem. Tresował mianowicie konie i psy, zanim stanął przed kamerą. Jak wynikało z dokumentów był wręcz niezrównanym trenerem...

Bundy zabrał Plummera i znów pojechali do Lazy Valley. Kirk Ratto przy-

witał ich uprzejmie i zaprosił do siebie do domu.

— Co nowego, szeryfie, w naszej sprawie?

Szeryf pominął jego pytanie, by stwierdzić raczej niż zapytać:

— Opowiadał pan kiedyś o swojej pracy w filmie. Trenował pan konie, gdy kręcono westerny...

— Trenowałem?! — oburzył się Ratto. — Ja występowałem w filmie jako cowboy!

— Ale tresował pan również grupę psów — ciągnął dalej szeryf. — One też były potrzebne do jednego z filmów...

Ratto wzruszył ramionami niby niedbale, ale nie zdołał ukryć zdenerwowania.

— Ciekawe... Jak długo właściwie ma pan tego psa? O ile się nie mylę, należy do tej rasy psów, które tak znakomicie pilnują stada owiec — prawda? Pan jest niesłychanie utalentowany, Ratto! Pan świetnie tresuje psy! Tego rodzaju psy używane są przy ochronie stada owiec... Aby utrzymać owce razem, w stadzie pies biega wokół i gryzie owce w tylne nogi... I właśnie w ten sposób zabił pan Randy Little'a!

Ratto siedział nieruchomo, trzymając dłonie na kolanach...

— Pan poszedł za Randym do stajni — powiedział szeryf. — Otworzył pan boks, w którym stał koń Sherry i wydał odpowiednie polecenie psu. Pogryziony koń rzucił się jak oszalały... Ruszył na zdeorientowanego Randy'ego i zatłukł go kopytami na śmierć... Pan nie chciał mieć konkurenta w staraniach o względy Sherry... To pan go zabił, a pańską bronią był pies!

Zapanowało milczenie, które po chwili przerwał głos Ratto:

— Musi pan dowieść tego wszystkiego, szeryfie...

— To pan zamordował Randy'ego Little'a... A dowodem będzie porównanie odcisków zębów pańskiego psa z ranami na nogach konia... Jest pan aresztowany, Ratto!

proponujemy

Tydzień w telewizji

od 28 września do 4 października 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 11.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 23.40.

9.30 Film dla II zmiany „Odwieczny zew” (4) — „Bunt” serial produkcji TV ZSR, 16.20 Program dnia, 16.30 Dla młodych widzów: „Misterlepiek”, 16.55 „Piątek z Pankracym”, 17.30 „20 lat minęło” — „Niespotykane spotkanie” — komedia produkcji TP, reż. — Stanisław Bareja, wyst.: Ryszarda Rymaszewska, Janusz Kłosiński, 18.30 „Wieczór u Kramarów”, 19.00 Dobranoc, „Kasia i Małuszek”, 19.10 „Nie tylko dla wędkarzy”, 20.00 Monitor rządowy, 20.30 „Odwieczny zew” (4) — „Bunt” serial TV ZSR, reż. — Władimir Krasnopolski, Walerij Uskow, wyst.: Walerij Chlewiniski, Nikołaj Iwanow, Wadim Spiridonow i in. 21.55 „Jest Warszawa” — program poetycko-muzyczny, wyst.: Mieczysław Fogg, Irena Santor, Ewa Demarczyk i in. 22.25 „Sprawa dla reporterów”, 23.00 „20 lat minęło” — „Niewdzięczność” film psych.-obyczaj. TVP, reż. — Zdzisław Kucharski, wyst.: Antonina Gordon-Golecka, Beata Łyszkiewicz, Helena Kowalczykowa i in.

PROGRAM II

17.25 Program dnia, 17.30 „Oferty polskiej nauki” — „Huty bez kominów”, 18.00 „Sprobowaliśmy”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Pobocza sportu” — „Ring wołny”, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 Ludzie i ich pasje — I o pamięci tylko chodzi, 20.15 „Jarmark”, 21.15 Wydarzenia, 21.30 „Galerie świata” — Muzeum Rosyjskie w Leningradzie (4), 22.00 Teatr Telewizji na świecie — William Szekspir „Juliusz Cezar” (2), reż.: Herbert Wise, wyst.: Charles Gray, Keith Michell, David Collings i in. 23.20 „Rozmowy intymne” — „O tym, skąd się biorą dzieci”, 23.30 Wiadomości.

Sobota

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30.

9.00 „Sobotka” oraz film niszp. „Niebieskie lato” — „Prywatka”, 10.35 Historia dramatu polskiego — Edward Redziński „Wczesniak”, reż. — Andrzej Konik, wyst.: Bronisław Pawlik, Jerzy Bonczak, Gabriela Kownacka i in. 11.50 „Na estradzie i w zakładzie” — Chelm, 12.50 Poradnik rolniczy, 13.20 „Hobby” — „Porcelana z Cielowa”, 13.50 „Zdrowie” — program wojskowy, 14.20 „Oblicze Chin” — dok. CHRL, 14.55 Program dnia, 15.05 Telewizyjna lista przebojów, 15.30 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących, 16.00 „Ostatni pociąg” (2) — film fab. franc. 17.20 „Mr ZOO na L-4” — pr. rozr. 17.40 „Reportaż z przeszłości”, 18.10 Losowanie Dużego Lotka, 18.20 „Pegaz”, 19.00 Dobranoc „Przygody Bolka i Lolka”, 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Bocian ożył i jego krewni”, 20.00 „Rocky” — film USA, reż. — John G. Avildsen, wyst.: Sylvester Stallone, Talia Shire i in. 22.00 „Na żywo”, 22.30 Finał konkursu tańca disco, 23.10 Wiadomości sportowe, 23.20 Kino noce „Avatar i wampir” — polski film fab., wyst.: Władimir Gryn, Jerzy Trela, Henryk Stanek i in., reż.: Janusz Kidawa.

PROGRAM II

12.50-23.30 Sobota w „Dwójce”.

12.50 Wiadomości, 13.00 Filharmonia „Dwójki”, 13.45 „5 — 10 — 15” — zespół „Dom” przedstawia, 15.10 „Duże sprawy małych muzyków” (1) w programie felietony i reportaże, 16.10 „Wideoetka”, 16.40 „Siłaska i narad” — program filmowy, 17.10 „Głaska i lina” — express reporterów, 17.40 „Wielkie pustynie” — „Pustynia Boga” — film dok. franc. 18.30 Program lokalny, 19.00 „Przeboje programów „Dwójki”, 19.15 „Lekki i ogonki” (2) — film animowany ang. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 „Warszawska Jesień 84” (IV relacja), wyk.: Junge Deutsche Philharmonie (RFN), pod dyr. Heinza Holligera, soliści i zespół Teatru Wielkiego w Warszawie, Collegium „Covale-Koeln” (RFN), pod kier. muzycznym Wolfganga Fommela, WOSPRIT z Katowic pod dyr. Antoniego Witka, 21.00 „Duże sprawy małych muzyków” (2) — „Powrót goralu”, 21.30 Wiadomości, 21.35 „Zastępy w pamięci — żywe w sercach”, — m. public. 21.55 „Marco-Polo” (5) — film fab. włoski, reż. — Giuliano Montaldo, wyst.: Ken Marshall, Denholm Elliot i in. 23.05 „Melodie i piosenki na zamku w Pszczynie”.

Niedziela

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 22.20.

9.00 „Telewizja” oraz film polski „Sześć milionów sekund” — „Magia rękawic”, 10.35 „Wielkie miasta świata” — Paryż — francuski film dok. 11.35 „Kraj za miastem”, 12.00 „Siedem anten”, 13.00 Telewizyjny koncert Zyczeń, 13.45 Teatr młodego widza — William Thackeray „Pierszeń i róża”, reż. — Elżbieta Sikora i Maciej Wolfoszko, wyst.: Zofia Kucówna, Joanna Szczepkowska, Anna Seniuk i in. 15.05 „Galeria 36 milionów” — marlarstwo Władysława Jackiewicza, 15.30 „Podróż sentymentalna do Kazimierza”, 16.05 „Czerwony szal” (2) — serial TV RFN, 17.40 „Teatr na ulicy” — reportaż film. 18.00 Studio sport: zawody przyjacieli w hokeju na trawie kobiet, 18.20 „Antena”, 19.00 Wieczorynka „Pszczeliska Majaj”, 20.00 „Mniej niż niebo” — polski film fab., reż. — Janusz Morgenstern, wyst.: Beata Tyszkiewicz, Roman Wilhelm, Jan Englert i in. 21.35 „Wektory” — klub międzynarodowy, 21.55 Program publicystyczny, 22.25 Sportowa niedziela, 22.50 Rzeszowski Spotkanie Estradowe „Oset 84” — Trzeszowski szol.

PROGRAM II

9.45 „Mniej niż niebo” — polski film fab. (dla niesłyszących), 11.20 „Kortkafalowy” — program wojskowy, 11.50-23.20 Niedziela w „Dwójce”.

11.50 Wiadomości, 12.00 „Kwadranś z hejnałem” (5) — Uniwersytet, 12.15 „Acrobic”, 12.30 „Wspaniały świat Walta Disneya” — „Kit Carson i ludzie z gór” (2) film USA, 13.20 Maraton pokoi, 13.30 Przed międzynarodowym dniem muzyki, 13.45 Niedziela w Świątyniach Górnych, 14.30 Filmowe podróże do Chin, 15.40 Maraton pokoi, 15.10 Kino rodzinne „Włanetou” — „Kwiat Perli” — serial franc. reż. — Marcel Camus, w roli głównej Pierre

Brice, 16.00 „Moja muzyka”, 16.30 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”, 17.10 „Jutro poniedziałek”, 17.40 „Cervantes” (5) — serial hiszp., reż. — Alfonso Ungria, Carlos Lucena i in. 18.30 Maraton pokoi — reportaż, 19.00 Program public. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Studio sport: I liga hokeja na lodzie — Wielka Warszawska na Służewcu, 21.00 „Warszawska Jesień 84” — festiwal muzyki współczesnej, 21.30 Wiadomości, 21.35 „Z pamiętnika szalonej gospodyni” — „Koncert zyczeń”, 21.55 Grabież kulturalna — „Krol czarnych rynków”, 22.25 Wielkie filmy młodego ekranu „Szpital na peryferiach” (10) — lego ekranu, serial TV CSRS, reż. — Jaroslav Dudek, wyst.: Ladislav Chudik, Maria Motlova, Milos Kopecky i in.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.45, 23.05.

16.20 Program dnia, 16.30 „Encyklopedia TDC” — kosmos, 16.55 „Zwierzyniec”, 17.20 Telewizyjny informator wydawniczy, 18.20 „Saldo” — magazyn gospodarczy, 19.00 Dobranoc „Jak wielki i osiołek chodzili do szkoły”, 19.10 „Echa studenckie”, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr Telewizji — Zofia Nałkowska „Granicz” (3), reż. — Jan Bleszyński, wyst.: Halina Gryglaszewska, Barbara Grabowska-Oliwa, Beata Paluch, Jan Frycz, Jerzy Trela, Edward Lubaszenko i in. 22.10 Międzynarodowy Dzień Muzyki — Serenada, 22.35 „Półkój 408”.

PROGRAM II

17.30 Program dnia, 17.35 „Poza Ziemią”, 18.00 „Prosto z morza” — morskie horyzonty, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Pokręciłow” — zagadki narcerskie, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.25 Wystąpienie ambasadora Chińskiej Republiki Ludowej, 19.30 Dziennik, 20.00 „Szkice historyczne”, 20.15 Collegium Musicum, 20.35 Śpiewa Teresa Klimusko, 21.15 Wydarzenia, 21.30 „Spectrum”, 22.00 Film fabularny, 23.05 Wiadomości.

Wtorek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.50, 23.40.

9.50 Film dla II zmiany „Zle dobrej początki” — film TP, reż. Feridun Erol, 16.20 Program dnia, 16.30 „Akademia muzyczna” — rozmaitości, 16.55 „Michałki”, 17.30 „20 lat minęło” — „Panienki” — film TP, reż. Jarosław Kusza, wyst.: Jolanta Buszko, Agnieszka Kusza, Anna Szmidt, Ignacy Machowski, 18.05 Program rozrywkowy, 18.30 „Dokąd zmierzamy?” — program publicystyczny, 19.00 Dobranoc „Slimak Macus”, 19.10 „Diagnoza”, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Zle dobrej początki” — film TP, reż. — Feridun Erol, wyst.: Barbara Rachwańska, Iwona Bielska, Maria Czubasiewicz, 21.15 Magazyn publicystyczny, 22.10 „To jest muzyka”.

PROGRAM II

17.30 Program dnia, 17.35 Studio sport „Aut” — magazyn reporterów sportowych, 18.00 „W obronie własnej”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Trzy lata w Szczytnie”, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów, 20.15 „Salon muzyczny” — Warszawa, wyst.: Paulos Raptis, Anna Vranova, Asa Koniski, 21.15 Wydarzenia, 21.30 „To się nadaje do telewizji”, 22.00 Literatura i ekran: film fab. 23.04 Wiadomości.

Środa

Dzienniki: 19.30, 21.45, 22.55.

15.25 Program dnia, 15.30 Wiadomości, 15.35 „Kragi” — magazyn harcerski, 16.00 Studio sport — Puchar UEFA — Pogoń Szczecin — FC Koeln (I połowa), 16.45 Losowanie „Exopress Lotka i Małego Lotka, 16.55 Wiadomości, 17.00 Studio sport — Puchar UEFA — Pogoń Szczecin — FC Koeln (II połowa), 17.45 Dla dzieci: „Tik — tak”, 18.10 „Powstanie Warszawskie po 40 latach”, 19.00 Dobranoc „Proszę słonia”, 19.10 „Wśród trędowatych” — reportaż, 20.00 Studio sport — Puchar Klubowy Europy — Liverpool — Leeds, 20.30 w przerwie 20.45 „Od melodii do melodii”, 22.10 „Leviań na Zachodzie”, — „Międzynarodowa Solidarności”, 22.30 „Złota Tarka 84” — Beale Street Band.

PROGRAM II

17.30 Program dnia, 17.35 „Muzyka po południu”, 18.00 „Zwierzeta świata” — „Kof, mój przyjaciel” — „Władcy sawanny” — film dok. franc. 18.30 Program lokalny, 19.00 „Śpiewnik domowy”, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Za kierownicą”, 20.15 „Tam, gdzie pierwsz kośnie” — „Ozarna i wielki świat”, 21.05 „Śpiewem malowane”, 21.15 Wydarzenia, 21.30 „Ekonomia na co dzień”, 23.00 Wiadomości.

Czwartek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 23.00.

9.30 Film dla II zmiany „Telefon 110” — „Złudne nadzieje” — film NRD, 16.20 Program dnia, 16.30 „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny, 16.55 „Dziwaczyna pirat” (4) — film NRD, 17.30 „Interstudio”, 17.55 „Człowiek dla człowieka” — magazyn krwio dawców PCK, 18.00 „Patrol” — „Widmo kosmosu”, 19.00 Dobranoc — Młsi Uszatek, 19.10 „Mieszkań” — poradnik budowlano-mieszkalniowy, 20.00 „Fakty, wydarzenia, aluzje”, 20.15 „Telefon 110” — „Złudne nadzieje” — film NRD, reż. — Hans Werner Honart, wyst.: Jürgen Prohmann, Wolfgang Dehert i in. 22.20 Studio sport — Miśrostwa świata w sportach sportowej, 23.30 „Świat z bliska” — Polska — Stany Zjednoczone.

PROGRAM II

17.30 Program dnia, 17.35 „Podal łapę” — „Chee mied nee”, 18.00 „Krajoznawcy kultury”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Klub Antoniego” — „Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Czerwona linia” — express reporterów, 20.15 „Wśród trędowatych”, 20.30 „X Muza zabawa” — „Ifigenia” — film reż. — Minos Kacoyanis, 0.10 Wiadomości.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21.III-20.IV). Warto się zastanowić czy nie zbyt skrupulatnie wszystko przystawiać. Czy nie lepiej w pewnych sprawach trochę improwizować. Przecież sobie to wszystko na pieniądze. Nie zapominać, że czas to pieniądz w sprawie wyjazdu poradzić się osoby wtajemniczonej.

● **BYK** (21.IV-21.V). Zostaniesz zasypany entuzjastycznymi obietnicami, które będą bardzo kuszące. Jeśli chcesz je przyjąć zająć konkretnych deklaracji. W przeciwnym razie czeka cię spore rozczarowanie. Pod koniec tygodnia poznasz kogoś dla kogo warto wiele zarzykować.

● **BLIŹNIĘTA** (22.V-20.VI). Na planowanym spotkaniu, po którym sobie wiele obiecywasz, musisz użyć całego swego kunsztu dyplomatycznego i w żadnym wypadku nie pokazać prawdziwych uczuć. Jeśli twój rozmówca pozna twoje prawdziwe zamiary może to być dla ciebie bardzo niebezpieczne. Koloryt oczekuje oznak sympatii.

● **RAK** (21.VI-22.VII). Otrzymasz wiadomość, która wskazuje ci kierunek działania. Pamiętaj o wdzięczności wobec tej bliskiej ci osoby. Przenyśli też dobrze jakieś sprawy jej działania. Ten dzień będzie wymagal od ciebie wiele odwagi. Wodnik nie jest dobrym partnerem do rozmów.

● **LEW** (23.VII-22.VIII). Nie staraj się niczego wyśnawiać. Raczej wszystkiego słuchaj uważnie. Bawiem twoje tłumaczenia i pretenzje. Bawiem twoje komplikacje uczuciowe. Na przyszłość przyjmij ludzi takim jakim są. Próby przerabiania na nie się nie zdadza.

● **PANNA** (24.VIII-23.IX). Jeśli chcesz aby twoje plany zostały zrealizowane musisz zacząć jeździć sporno rzeczy. Konieczna tu będzie twoja inicjatywa i cierpliwość. Każda z daleka czeka na wiadomości od ciebie.

● **WAGA** (24.IX-23.X). W najbliższych dniach oczekuj zmian. Będziesz nieco zaskoczony niespodziankami, ale wszystko dobrze się skończy. Ktoś spod znaku Wodnika martwi się o twoje sprawy, bardziej niż ty sam. Piękny bukiet kwiatów i słowa podziękowania będą w tej sytuacji konieczne.

● **SKORPION** (24.X-22.XI). Otrzymasz propozycję, która na pierwszy rzut oka wyda ci się zupełnie nieinteresująca. Koniecznie przyjrzyj się tej sprawie uważnie. Jeśli przyjmiesz propozycję może ona wiele zmienić w twoim życiu. Jesienią dieta jarzynowo-owocowa poprawi twoją kondycję fizyczną.

● **STRZELEC** (23.XI-22.XII). Jeśli planujesz zrealizować swoje plany musisz się spieszyć, w przeciwnym razie inni cię ubiegają w tym wysiłku. Pomocne w realizacji tych zamiarów będą Ryby, choć stoją z boku i nie chcą ci się narzucać. Koniecznie będzie przeprowadzenie z nimi dłuższej rozmowy.

● **KOZIOROŻEC** (23.XII-20.I). Ktoś, kto nie jest ci obojętny czuje się zaniedbywany. I słusznie. Jeśli pragniesz utrzymać nadal tę znajomość musisz zmienić swoje nastawienie. Chyba że... Niebawem pewne wydarzenia wyprowadzi cię z równowagi. Staraj się nie wygłaszać o nim sądów zbyt pochopnie.

● **WODNIK** (21.I-20.II). Zabierz się szybko do pracy. Bawiem zobowiązałeś się wykonać różne rzeczy i nie nie robisz. Możesz z tego powodu popaść w spore tarapaty i dotkliwie stracić reputację. Oczekiwany list nie nadejdzie. Staraj się o kontakt inną drogą.

● **RYBY** (21.II-20.III). Odkładaj podróże, ale nie można tego robić w nieskończoność. W tym tygodniu gwiazdy będą sprzyjały temu, przedsięwzięciu. Dlatego nie zwlekaj. Zatem pewna pilna sprawa służbowa aby nie mieć w przyszłości kłopotów. Panna dał ci sprzyja.

Krzyżówka

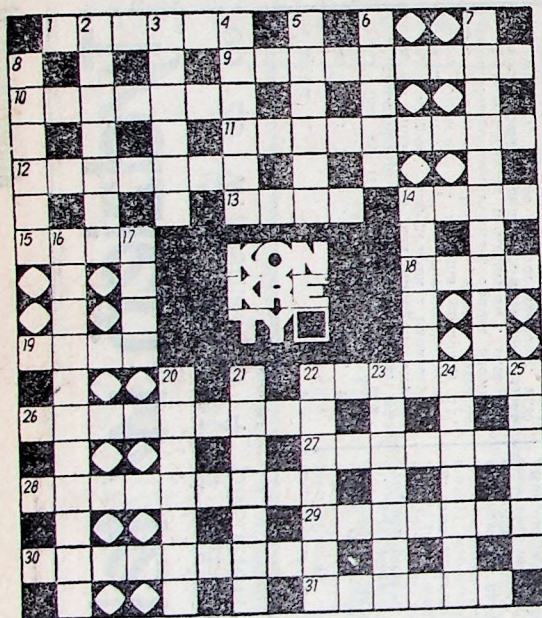
POZIOMO: 1) dowcip, 9) po bójce 10) rodzaj fletu, 11) imię i 1 października, 12) odrobina 13) tunak, 14) moment pędu 15) pomieszczenie podziemne 16) muzyka Namysłowskiego 19) kopia 22) pocztowa 26) do zdejmowania kapsli, 27) antrakty, 28) między państwami, 30) dawniej tygodniu, 31) kraina w półwysp Grecji.

PIONOWO: 2) osiemdziesięciolecie 3) okres załamania gospodarki 4) zajęcie 5) za bufetem 6) praw dopływ środkowej Wisły 7) „Dialog” 8) potocznie o jednym z narcyzów 14) między Wisłą górą na Noteciu a Gopiem, 16) sposób rozumienia, interpretacja 17) bogini małżeństwa wierności (mit. gr.), 20) rażenie pistoletem maszynowym z 1940 r. 21) embriol 22) figura gimnastyczna 23) przeczność 24) zawody, 25) potężny ośrodek petrochemiczny w Iranie

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW
Kl z numeru 37 Poziomo: pogład, reflektor, antypka, murgrabia, proteza, tram, tety szat kult, więz, fiszbin, krynolina, natrysk, nerkopata tkanina, nieszpory, kłapak Pionowo: ostroga, łupeń, dramat, Sforza zebro Kozletulski laspis, Łukasz, zamierzenie, łódź Pomorze, Litawor fanatyk satripa Brygida, na kład.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: STANISŁAW DĄBROWSKI, ul. Pułaskiego 28/12, 66-600 Krosno Odrzańskie; JOZEF PIOTR WRONA ul. Królewska 7/9, 20-109 Lublin; JOANNA ZDZIAREK ul. Białowiejska 15/21, 54-234 Wrocław.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 39 czekamy do 6 października br.



Nie skacz, nie skacz!

Jole Biederbecke z miejscowości Charlotte (stan Nowa Karolina) obchodził urodziny cały dzień skacząc ze spadochronu z wysokości 3 tysięcy metrów. Chciał wykonać 63 skoki. Uroczystość o mała nie skończyła się tragicznie przy 59 skoku, kiedy to główny spadochron nie utworzył się, a zapasowy „zadziałał” dopiero na 700 metrów nad ziemią. W paśmie tym może nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie to, że „olenizant” kończył właśnie 63 lata.

„Żelazny” apetyt

W stolicy Nigeru — Lagos — lekarze operowali pewnego 22-letniego mężczyznę, który skarżył się na niedomogi przewodu pokarmowego. W jego żołądku znaleziono kłódkę, 32 klucze, pierścionek, bransoletkę, monety i dwie agrafki.

Aby tylko przeżyć

W prasie brazylijskiej można przeczytać takie ogłoszenia, jak: „Sprzedam nerke”. „Oferuję rogówkę oczną za dobrą zapłatą”.

Taki handel własnymi organami jest w Brazylii surowo zakazany, ale ludzie żyjący w nędzy nie zważają na to. Ceny są różne. Na przykład w São Paulo 19-letni bezrobotny otrzymał za rogówkę oczną 60 tys. dolarów.

Matka wzięła ślub z... synem

43-letnia Mary Ann Bass z Charlotte w stanie Tennessee wyszła za mąż za... własnego 26-letniego syna. Powodem tego kazirodzkiego kroku była zazdrość o inną kobietę. Sześć lat matka-zona ukrywała przed synem-mężem prawdziwe więzy pokrewieństwa. Obecnie grozi jej za ten czyn kara więzienia w wysokości 5-21 lat. Kobieta oddała swego syna

w adopcję kiedy ten miał 3 lata. W wieku 18 lat chłopak rozpoczął poszukiwania prawdziwych rodziców.

Ktoś obeznany ze sprawą podał mu adres Mary Ann Bass, nie mówiąc ani słowem, iż jest to jego matka. Spotkanie zaowocowało wzajemnym uczuciem i małżeństwem w styczniu 1978 roku.

Rekordy, rekordy...

Belg Walter Arfeville, nazywany „kołosem Flandrii” pobił swój własny rekord świata, gdy przy pomocy zębów wprowadził w ruch 11 wagonów kolejowych o wadze 154 tony. Poprzedni rekord został poprawiony o ponad 2 tony.

Kelner z pewnego hotelu portugalskiego Joao

Manuel Sousa Ferreira pretenduje do tego, by jego nazwisko zostało zanotowane w „Księdze rekordów Guinnessa”: trzymając w rękach tacę z dwiema butelkami piwa i kuflami przebył na oświeżającą odległość między miastami Porto i Lamego wynoszącą 132 km.

Zbrodnia i kara

Były izraelski minister do spraw wyznań, deputowany do Knesetu i przywódca partii religijnej Tami-Aron Abuhatzira został oskarżony o defraudację i skazany na 3 miesiące więzienia. Utytułowany oszust nie spędził jednak za kratkami ani dnia. Oświadczył, że

pobył w celi przeszkadza w kierowaniu partią. Powołując się na ustawę, że wyrok do trzech miesięcy można zamienić na „prace społecznie użyteczne”, Abuhatzira postanowił, że zamiast odsiadki będzie pracował... w komisariacie policji.



Na piętach

Narty wodne wymagają wielkiej sprawności i dużej kondycji. Ale Francuz Bernard de Cartolis zaprezentował tego lata na wyspach Mauritius zupełnie nowy sport: jazdę na piętach. Do takiej jazdy potrzebna jest motorówka, która rozwija prędkość 100 km na godzinę, wówczas woda staje się twarda jak beton. No i oprócz tego trzeba mieć żelazną kondycję i żelazne pięty.

Ukradli dom

Pewni złodzieje regularnie okradali Kanadyjke, Andreę Parent. W końcu skorzystali z tego, że wyjechała i ukradli cały jej dom. Po prostu rozebrali zbudowaną z segmentów wille. Był to już szczyt bezczelności. Ciekawe było również w tej sprawie i to, że sąsiedzi przypatrywali się rozbiorce domu i nikomu nie przyszło do głowy interweniować.

Mysz w sali sądowej

Nagle pojawienie się myszy na samym środku sali sądowej w Hajfie (Izrael) spowodowało oddech u pani prokurator Edith Golan, która z okrzykiem przerażenia rzuciła się w objęcia adwokata. Gdy prowadzący sprawę sędzia zapytał panią prokurator o przyczynę tak brutalnego przerwania mu jego wystąpienia, powiedziała głosem trzęsącym się ze strachu, że mysz przebiegła jej między nogami. Mimo usilnych starań woźnego sądowego, mysz zdołała uciec.



KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncenitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura Ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Tawarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272